

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

### PRZYPADKI Z PUSZCZY BIAŁEJ

Przez setki lat Puszcza Biała była perłą w koronie dóbr biskupów płockich. Biskupi byli panami tych obszarów i podług swego uznania jednym las pozwalali karczować i tak zdobyte niwy uprawiać, innym zaś pozyskiwać drewno na budowę domów mieszkalnych i gospodarczych, chrust czy ściółkę zbierać lub bydło wypasać. W zamian za wymienione przywileje mieszkańcy zobowiązywali się dostarczać do dworu określone ilości zboża, podwoły z końmi lub wołami czy uczestniczyć w nagonkach podczas polowań. Bartnicy zanosili do brokowskiego zamku miód liczony na rączki<sup>1</sup>, a ci, którzy cieszyli się wolnościami łowieckimi, przekazywali naręcza skórek zwierzęcych. Wszelkiemu nadaniu podobnych praw towarzyszyły surowe ostrzeżenia przed niszczeniem choćby najmniejszego leśnego zasobu, co może czasami dziwić, gdy weźmiemy pod uwagę rozległość puszczy. Oczywiście, spora ilość drewna spływała z nurtem Bugu i Wisły do Gdańska, ale aż dziw bierze, że pomimo zupełnej dowolności w eksploatacji tych przepastnych lasów, biskupi przez wieki korzystali z jej zasobów z wyjątkowym umiarem, pozostawiając po sobie piękny i stary drzewostan.

Przeglądając dokumenty pozostałe po czasach, gdy lasy nadbużańskie znajdowały się w jurysdykcji biskupiej, zdziwienie wzbudza brak akt dotyczących większych sporów powstałych wokół gospodarki leśnej. Być może tajemnica tkwi w fakcie, że biskupi jako jedną nierozzerwalną całość postrzegali składające się na ich dobra: miasta, wsie, folwarki, lasy i wody. Zachowywali zatem równowagę, nie widząc dla siebie żadnych korzyści w faworyzowaniu leśników kosztem mieszkańców miast i wsi, czy też odwrotnie, pozwalając mieszkańcom i włościanom nadmiernie eksploatować lasy.

---

<sup>1</sup> Miara miodu przasnego, obejmująca 10% garnca, czyli 38,6 litra.

Prusacy po przejściu w lipcu 1796 r. biskupiej własności zastali więc puszcę pięknie utrzymaną. Natychmiast rozpoczęli rozpoznanie przejętych zasobów i przygotowania do intensywnej eksploatacji. Administracją i eksploatacją okolicznych lasów miał się zająć Urząd Leśny Brok, którego siedzibą po kilku przenosinach stała się ostatecznie wieś Ruda<sup>2</sup>. Szczęśliwie, nim Polacy i Francuzi ich przepędzili, Prusacy, nie zdążyli poczynić aż takich spustoszeń, jakie zamierzali. Większych zniszczeń dokonali tylko w gminie Jasienica, gdzie spore połacie lasów przeznaczono pod osadnictwo niemieckie.

Zajęte przede wszystkim prowadzeniem wojny z Austrią i przygotowaniami do wojny z Rosją władze Księstwa Warszawskiego, zachowały podział administracyjny lasów odziedziczony po zaborcy i nie wprowadziły żadnych zasadniczych zmian w systemie gospodarowania lasami. Tak było, aż do roku 1819. Wtedy to zorganizowaniem gospodarki leśnej na nowo zajął się energicznie Ludwik Plater. Leśnictwa podzielono na stráže i obręby. Na Leśnictwo Brok składały się stráže:

1. Wygoda, dzieląca się na obręby: Buda, Laskowizna, Żurawieniec, Turka, Dobiechy, Grabownica.
2. Biel, dzieląca się na obręby: Kacpury, Żachy, Kalinowo, Strugi, Grudzie.
3. Błędnica, dzieląca się na obręby: Sumiężne, Orło, Błędnica, Daniłowo, Smolewo.

Wspomniane przywileje leśne nadane mieszkańcom przez biskupów stały zdaniem reformatorów na przeszkodzie racjonalnej gospodarce leśnej. W roku 1823 w lasach rządowych Królestwa Polskiego zlikwidowano prawo swobodnego wrębu<sup>3</sup>. Tak włościanie, jak i mieszcianie sabotowali to zarządzenie na wszelkie możliwe sposoby. Skutkiem nieustających protestów zarządzenie to wprowadzono w życie dopiero w roku 1838. Systematycznie ograniczano i likwidowano także i inne przywileje. Solą w oku administrujących lasami byli bartnicy, jako wciąż niepodporządkowani w pełni urzędnikom. W 1837 r. nakazano więc barcie uprzętnąć, a bartnikom zakazano wstępu do lasów. Jak pisał Adam Chętnik: „W r. 1839-1840 barcie w pień wycięto, pozostawiwszy małą tylko część pustych. Pszczoły zabrane z lasu nie mogły przyzwyczać się do nowych siedzib i uciekały z powrotem do pozostałych barci. Z żalem patrzali bartnicy na pszczoły pozostałe bez opieki i w r. 1843 wyjednali u rządu pozwolenie na wstrzymanie wycinania barci osiadłych jak pustych”<sup>4</sup>. W styczniu 1844 r. Rząd Gubernialny Płocki (dalej RGP) otrzymał z komisji rządowej pismo następującej treści:

W zadecydowaniu przedstawionej przez Rząd Gubernialny na dniu 12/24 listopada r. z. Nr 67,715 prośby włościan gm. Brok, aby zakupione przez nich od administracji Banku Polskiego barcie osiadłe po lasach w miejscu pozostać mogły, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu oświadcza, że barcie, które pojedynczo stoją na polu, o ile są na gruncie do tego samego co i barć należącym, jak niemniej i te, które są na odpadkach już na użytek ekonomiczny oddanych, i o ile do gruntów włościańskich przypadną, bez żadnej opłaty w miejscu pozostać mogą.

<sup>2</sup> Obecnie część wsi Stare Kaczkowo.

<sup>3</sup> Zakres tego prawa był różnie określany. Z reguły przyznawano mieszkańcom wolność pozyskiwania drewna na opał, naprawę i budowę budynków, ogrodzenia, wyroby stolarskie, kołodziejskie. Prawo takie obejmowało określone części lasu. Spod wrębu często wyłączono dębinę, a to ze względu na karmienie trzody.

<sup>4</sup> Adam Chętnik, *Puszcza Kurpiowska*, s. 61.

Co się zaś tyczy barci w stałych lasach będących, na pozostawienie i tych Komisja Rządowa zezwała, o ile do cięć rocznych nie przypadną, gdyż jak w nie wnijdą, wycięte być muszą.

Zastrzega przy tem stanowczo, czemu bartnicy protokółarnie poddać się winni, że nowych barci pod żadnym względem wyrabiać nie wolno, a to pod karą defraudacyjną całego drzewa, w którym nowa barć założona została<sup>5</sup>.

Powyższa decyzja oznaczała jedynie odroczenie wyroku na bartnictwo. Miało zginąć nie natychmiast pod ciosami toporów, ale umrzeć śmiercią naturalną. Wyobraźmy sobie reakcję ludzi tak blisko z puszcza związanych na podobne poczynania: w lesie lub jego bezpośrednim sąsiedztwie żyli przez stulecia; las był ich azylem, gdy nadciągały wrogie hordy; las ich żywił, a zimą ogrzewał. To stąd czerpali materiał na swoje domostwa, a nie ma co ukrywać, że gdy zaszła jaka pilna finansowa potrzeba, to cichaczem jakiś klocek z lasu wywieźli i w mieście spieniężyli. Tymczasem nadszedł czas, gdy strażnik leśny wyrzucił dziadkowi sanki, na których tenże staruszek ciągnął worek z szyszkami, a biednej dziewczynie inny strażnik wyrwał koszyk z grzybami i jagodami. Największy ambaras polegał zaś na tym, że mieszkańcom nie zaproponowano nic, co choćby w części wynagrodziłoby im utratę wiecznych praw i swobód.

Teraz las miał być przedsiębiorstwem, wprawdzie nieotoczonym murem, ale to tylko z racji tegoż przedsiębiorstwa rozległości. Wstęp rezerwowano wyłącznie dla osób tu zatrudnionych oraz dla tych, które legitymowały się kwitami uprawniającymi do odbioru produktów w zakładzie tym wytworzonych. Efektem była narastająca plaga kradzieży w lasach. Wszelkie działania na szkodę właściciela lasów określano mianem „defraudacji leśnych”. Podług dokumentów z roku 1862 przeciętny roczny przychód ze sprzedaży drewna wynosił wówczas w Leśnictwie Brok 10.288 rubli w srebrze (dalej rs.)<sup>6</sup>. Z tytułu kar za defraudacje pozyskiwano w tym samym czasie 1231 rs. Dla porównania przychód z pozostałych jeszcze barci to wtedy 13 rs., a z polowań ledwie 5 rs. Warto podkreślić, że czysty dochód z tegoż nadleśnictwa wynosił przeciętnie 10.432 rs.<sup>7</sup>, podczas gdy budżet miasta Brok nie przekraczał 900 rs. Nic zatem dziwnego, że władze skarbowe nic sobie ze skarg mieszczan i włościan nie robiły, faworyzując interesy swej znoszącej złote jajka kury, czyli leśnictwa.

Po zapoznaniu się z powyższym – nieco może przydługim wstępem – nie zdziwi już czytelnika fakt, że dziewiętnastowieczne akta Urzędu Leśnego Brok czyta się niczym kronikę kryminalną. Oczywiście opis przebiegu śledztwa dotyczącego nielegalnej wywózki z lasu marnego chojaka, nie jest materiałem na powieść w rodzaju *Imię róży*, czy pomysłem na kryminał dla Marka Krajewskiego lub Grzegorza Gołębiowskiego, ale może warto się przyjrzeć, jak to drzewiej w okolicznych lasach bywało. Będą jednak w tej opowieści: wystrzały, przemoc, intrygi, oszustwa, szykany i akty zemsty. Szczęśliwym trafem akurat w okolicy Broku, ta „walka o las” nie pociągnęła wówczas za sobą ofiar śmiertelnych, jak to się gdzie indziej zdarzało. Z powodu obszerności materiału, ograniczę się do niewielkiego wycinka z historii tego leśnictwa.

<sup>5</sup> Adam Chętnik, dz. cyt., s. 62.

<sup>6</sup> 10 złotych polskich stanowiło równowartość 1,5 rs.

<sup>7</sup> Stanisław Kochowicz, *Opisanie lasów brokowskich*, s. 123.



Po likwidacji opartego o biskupie przywileje prawa do ugaju<sup>8</sup>, diabeł jakiś rozwiązał nad brokowskimi lasami worek z defraudacjami, a stosunki między strażnikami leśnymi i miejscową ludnością stały się wyjątkowo napięte. Nadchodziła zima z przełomu lat 1840/1841, a liczba wykupionych przez mieszkańców kwitów na zbiórkę chrustu i gałęzi wciąż nijak się miała do potrzeb grzewczych tutejszej ludności. Nadleśniczy Antoni Bazyli Fursewicz czuł w kościach nadchodzące kłopoty, więc poprosił rząd gubernialny o osiem dodatkowych etatów dla przydania strzelcom większej ilości pomocników, gdyż obręby niektóre „będąc wielkie albo rozrzucone, strzelec nie jest w stanie dobrze udozorować”. Na pomocników nadleśniczy proponował mieszkańców gminy Brok, bo to przecież oni najlepiej wiedzieli, który z sąsiadów chrust, gałęzie, ściółkę z lasu podkradał czy chyłkiem bydło na leśnych niwach wypasał. Za idealnych do tej roli uznał m.in.: Józefa Żebrowskiego z Grabownicy; Hilarego Dudę we wsi Dudach zamieszkałego; gospodarza z Puzdrowizny Jana Kozika, który „obowiązki te przyjmie, jednakże jemu jakąś część z denuncjacji defraudantów wypłacać dozwolić potrzeba”<sup>9</sup> oraz Adama Zbiejczyka, zięcia strzelca Wilczewskiego z Czuraja.

Na ponawiane apele Fursewicza władze pozostały głuche. Być może ich zdaniem, nadleśniczy zarabiał na tyle dobrze, że sam powinien obmyślić sposób – jak bez powiększania liczby personelu, bory dobrze chronić. W ramach posiadanej obsady stanowisk dokonał więc Fursewicz pewnych przesunięć. Zdaniem nadleśniczego w obrębach bliżej Broku położonych: „wymagany jest dozór strzelca umiejącego czytać i pisać, obręb zaś dalej od miasta oddalony może być dobrze upilnowany i przez nieumiejącego czytać i pisać”<sup>10</sup>. Obręb Turka dozorował dotychczas Franciszek Markowski – „człowiek wyedukowany, były podoficer, dobrej konduity, sprawowania się pilnego”. W tym samym czasie nad obrębem Laskowizna czuwał były prosty żołnierz Hilary Skrzecz, też człowiek uczciwy i pracowity, lecz niestety analfabeta. Markowski objął więc posadę w Laskowiznie, a Skrzecz przeprowadził się do Turki – „jako że od tegoż miasta Brok oddalony”. Sąsiadem Franciszka Markowskiego był jego równie dobrze wykształcony brat Aleksander, strzelec z obrębu Żurawieniec.

Tymczasem w Rudzie – na, pod i wokół stołu, za którym zasiadał sekretarz urzędu leśnego, piętrzyły się stare i wciąż napływały nowe dokumenty. Nie wiadomo jakie licho

<sup>8</sup> Prawo do zbiórki suchych gałęzi w lesie właściciela.

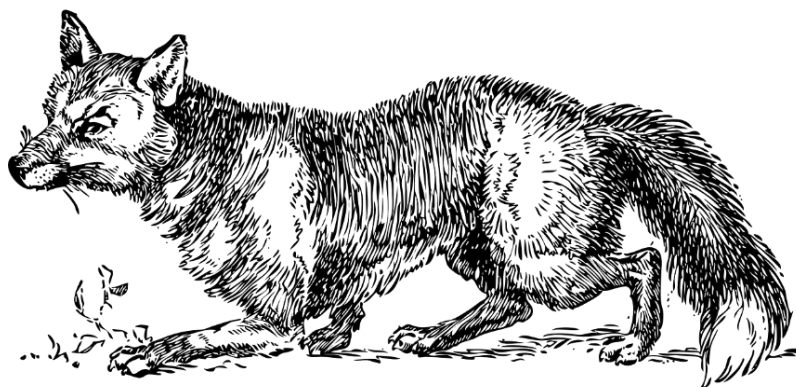
<sup>9</sup> *Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 440, k. 240.

<sup>10</sup> Tamże, k. 229, 230.

wstąpiło we włościan i mieszczan brokowskich, że liczba skarg, które słałi do wyższych urzędów, przyrastała w tempie wręcz szalonym. Komisje rządowe, prokuratoria, rząd gubernialny bez ustanku nadsyłały monity z poleceniem pilnego wyjaśnienia nieporozumień z mieszkańcami. Właśnie nadeszło pismo nowe. Tym razem to nie byle kmieć, ale sam wójt brokowski skierował skargę do Płocka, a rząd gubernialny przesłał ją do Rudy, celem natychmiastowego wyjaśnienia i złożenia raportu. Wójt skarżył się, iż:

Nieustanne przypadki przewinień policyjnych przez rozmaitych posługaczy lasów rządowych na włościanach rządowych dopuszczane, nie mogą być w urzędzie wójtowskim załatwione i zniewalają wójta gminy do czynienia niniejszego raportu. Wielu rozmaitych strzelców, posługaczy leśnych w gminie ekonomii Brok zamieszkałych, którzy jakowąż wyższość nad włościanami radziby sobie przywłaszczyć, sprowadza do urzędu wójtowskiego mnóstwo skarg o obelgi czynne i słowne. Kiedy więc wójt gminy zwykłym porządkiem postępując, wzywa takową straż do tłumaczenia – obwinieni wcale do tłumaczenia nie stają, utrzymując, że władzy wójtowskiej nie podlegają, a przecież do wyjaśniania spraw policyjnych nie podleśniczowie, ale wójci gmin prawem są upoważnieni<sup>11</sup>.

Toż to już koniec świata, żeby urzędnik donosił na urzędnika. Fakt, że leśni strażnicy nieco się ostatnio rozbisurmanili, ale to nie powód, aby zaraz pisać do Płocka. Wpierw by może wypadało wpaść na pogawędkę do Rudy i sprawę przy winku omówić albo przynajmniej pismo jakieś do nadleśnictwa skierować? No tak, leży przecież pismo od wójta pod stołem, pośród innych oznaczonych jako – mniej pilne.



### STRZAŁY WE WSI

Na samym szczycie stosu pism pilnych miejsce zaszczytne zajmuje dokument od Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (dalej KRPiS), ponagląjący rząd gubernialny, aby ten wreszcie podjął decyzję w sprawie gospodarza Damazego Kuczyńskiego i strażnika Andrzeja Tymofiejowicza. W Płocku nabazgrano kilka uwag na marginesie i pismo przesłano do Rudy.

Sceną dla afery, w którą panowie Damazy i Andrzej byli zamieszani, była wieś Grudzie<sup>12</sup>. Siedem miesięcy wcześniej, bo w marcu 1840 r. nadleśniczy Fursewicz donosił do Płocka:

<sup>11</sup> Akta *offycyalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 440, k. 218, 219.

<sup>12</sup> Obecnie część wsi Budy-Grudzie.

Wieś Grudzie składa się z kilku chałup rozrzuconych w lesie [...] ciągle pomimo zapowiedzeń służby leśnej mieszkańcy psy bez knebli utrzymują i w las te latają; – nieraz znalezione zostały szczątki zwierzyny młodej zniszczonej przez tychże: – włościanie tej wsi szkody w lesie wyrządzają, gruntu mają mało i cały lichy, więc wyrabiają tak zwane łuby do przetaków i sit, na które wyszukują drzewa łupkiego. Przy defraudacji prowadzą psy do lasa bez knebli i gdy strzelce do tychże dochodzą, zostając ostrzeżonymi przez psów, uciekają od szkody wyrządzonej [...] Że zaś Andrzej Timofiejowicz jako ten obręb do dozoru mający, defraudujących drzewo fantować musi, pałają przeciw niemu zemstą i różnymi sposobami starają się go skrzywdzić, nie dosyć wołając na niego słowami obelżywymi, ale i biciem jak tego dali dowód i groźbą nierozsądną, że cię Rusinie zabiję, choć w kajdanach będę siedzieć. Szczują go też psami, gdy w bliskości ich domów przechodzi<sup>13</sup>.

Andrzej Timofiejowicz, lat 61, to Rosjanin, który przesłużył w wojsku carskim ćwierć wieku i w tym czasie „licznymi znakami honorowymi był odznaczony, a teraz cztery lata służy jako strzelec”. Mieszkańcy wsi Grudzie poskarżyli się na Timofiejowicza, iż 13 sierpnia 1839 r.: „zastrzelił dwóch psów we wsi Grudziach, przez co raz mało dzieci nie pokaleczył, a drugi raz ledwo nie stał się powodem zgorzenia całej wsi, gdyż nawet od przybitki słoma zapalić się mogła”<sup>14</sup>. Wyprzedzając nieco akcję, nadmienię, że pierwszy pies należał do powyżej wspomnianego Damazego Kuczyńskiego, drugi zaś do dróżnika Kozłowskiego, o pół mili<sup>15</sup> od wsi Grudzie zamieszkałego.

Timofiejowicz zeznał, że „pierwszego psa zabił za wsią wedle Krzyża jako wybiegającego z lasa bez knebla, a drugiego, że go chwycił za połę i nie miał knebla i stąd wziął go za szalonego i w obronie swej zabił”<sup>16</sup>. Strzelec podkreślił, że w obu przypadkach w pobliżu nie było dzieci, a: „drugi raz strzeliłem na ogrodzie Dzieniszewskiego, od domów przynajmniej na kroków czterdzieści, gdzie żadnej słomy nie było”. Pytany o mniemane powody wysłania przez włościan skargi oświadczył: „Kuczyńskich jako ciągłych defraudantów drzewa i polujących po boru pilnowałem, więc przez zemstę stali się powodem mego niesłusznego oskarżenia”<sup>17</sup>. Zeznania świadków potwierdziły, iż tego dnia Damazy Kuczyński wykrzykiwał do Timofiejowicza: „Ciebie psie Rusinie zabiję, choć w kajdanach będę siedział”<sup>18</sup>.

Zdaniem Sądu Policji Prostej Powiatu Ostrołęckiego, Timofiejowicz na pójście pod sąd nie zasługiwał, gdyż: „Zabicie tych dwóch psów przez Timofiejowicza, działo się za ogólnym rozporządzeniem Rządu, żeby psy kneblów niemające strzelać”. Jeśli zaś chodzi o pobicie strzelca w karczmie, to okazało się, że stary kawaler Timofiejowicz, nazbyt często w lokalach z wyszynkiem przesiadywał i tam defraudantów do awantur prowokował. Zważając na powyższy fakt i aby strzelca „uczynić ostrożniejszym w strzelaniu w bliskości mieszkań”, sąd zaproponował, by nadleśniczy wymierzył mu karę administracyjną. Fursewicz na propozycję

<sup>13</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 440, k. 183.

<sup>14</sup> Tamże, k. 202, 203.

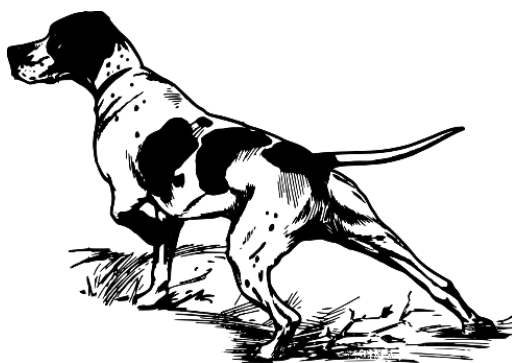
<sup>15</sup> Pół mili to ok. 3,7 kilometra.

<sup>16</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 440, k. 183, 184.

<sup>17</sup> Tamże, k. 202, 203.

<sup>18</sup> Tamże, k. 183.

przystał i nakazał strzelcowi wpłacenie do kasy urzędu 10 zł, czyli 1,5 rs. Jeżeli zaś chodzi o groźby karalne ciskane przez Kuczyńskiego, to na szczęście dla inkryminowanego o sprawie tej zapomniano.



### CIEMIĘZYCIEL MAJEWSKI

Jedna sprawa została załatwiona, należało więc sięgnąć po kolejną. Nadleśniczy systematycznie powiększał liczbę etatów i starał się umieścić strażnika w każdej puszczańskiej wiosce. W Kańkowie od niedawna zamieszkał strzelec Wincenty Majewski. Już wkrótce sołtys Józef Polak, w imieniu mieszkańców tejże osady, złożył do władz zażalenie przeciwko strzelcowi, iż „tenże ciemięży ich różnymi nieprawnymi wymaganiami”. Wójt brokowski przystąpił więc 5 listopada 1840 do przesłuchań świadków i osób w sprawie zamieszanych.

Jako pierwszy zeznawał Łukasz Sobieski, lat przeszło 50, urodzony w Błędnicy, ale od lat 27 gospodarujący w Kańkowie, religii katolickiej, obdarzony żoną i dziećmi. Sobieski objaśnił, że strzelec wymagał opłat „do swej kieszeni za wolne jeżdżenie do Boru”. Podług wiedzy świadka, opłaty takie wnosili m.in. Stanisław Graczyk, Franciszek Graczyk i Józef Fabiański. Sołtys Polak dodał, iż Majewski sam drzewo defraudował i żądał, aby włościanie z Kańkowa darmo pracowali w strzelca obejściu i polu: „Widziałem na własne oczy, jak Majewski kazał sobie wozić gospodarzom drągi niecechowane z borów rządowych. Działo się to jakoś w maju tego roku [...] Ja sam robiłem mu przy żniwie kosą dni sześć, gnój woziłem, orałem, kartofle kopałem – za to wszystko nie tylko zapłaty, ale nawet poczęstunku nie dostałem”<sup>19</sup>. Z tych skradzionych drągów miał Majewski wykonać m.in. ogrodzenie. Ścinał też podobno i zabierał barcie z lasu, by później barcie sprzedać „szlachcie do zaścianka za Zarembami”. Świadczenia podobnej treści złożyli również Paweł Wileński i Mateusz Kalata.

Kilka dni później, wójt przesłał raport ze śledztwa do rządu gubernialnego. Czytamy tam m.in.: „Wójt gminy jest osobiście przekonany o nieustannych nadużyciach znacznej części dozorców leśnych, a to jedynie z racji tej, iż nie mają żadnego wyobrażenia o obowiązkach swego powołania i o skutkach leśnych uchybień”<sup>20</sup>. Wójt dał wiarę żalącym się włościanom i prosił RGP, o co najmniej przesunięcie Majewskiego do innego obrębu, aby tenże nie miał okazji mścić się na mieszkańcach Kańkowa. Oddajmy teraz głos pozwanemu Majewskiemu, który przed obliczem nadleśniczego Fursewicza stanął 24 grudnia 1840 r.:

<sup>19</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygn. 440, k. 262, 263.

<sup>20</sup> Tamże, k. 216, 217.

Nazywam się Wincenty Majewski, lat mam 38, religii katolickiej, żonaty, Dzieci mam 5, mieszkam na gospodarstwie dawniej pańszczyźnianym, a teraz służbowym leśnym, z którego obowiązki strzelca pełnię i z tego utrzymuję się i sprawy kryminalnej nie miałem. Żadnych opłat nie wymagałem, a ludzie dawali mi jedynie pieniądze na wpłaty do kasy w Rudzie. [...] Żadnej robocizny od nikogo nie wymagam darmo, na kary, żebym miał za to podawać, jest fałsz, nieprawda! – jeżeli który pomógł mnie, to zaraz wynagrodziłem ze swoich funduszów, nie z lasa: – i tak Józefowi Polakowi sołtysowi co pomógł do żniwa jeden dzień, dałem za to ćwierć korca buraków; - Łukaszowi Sobieskiemu, że pomógł mi jeden dzień, dałem jeść, pić wódki i ćwierć korca kartofli [...] Ci, którzy skarżą, są defraudanci najwięksi [...] jako nie było strzelca, to Polaki ciągle chodzili z siekierami po lesie, a teraz gdy ja jestem strzelcem, to nie mają już tej sposobności, co samo dowodzi, że strzelec niezbędnie był w Kańkowie potrzebny [...] Płot pobudowałem z galaków zakupionych, gdy nie byłem jeszcze strzelcem, na co mam kwity, a za to mają złość, bo dawniej ich świnie i gęsi tam siedziały, a szczególnie Jana i Józefa Polaków, gdyż to jest wedle ich stodoły<sup>21</sup>.

Okazało się, że sołtys Polak nie występował w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Kańkowo. Wielu zeznawało bowiem na korzyść Majewskiego. Franciszek Graczyk zapewnił: „Z kupionych przez mnie barci sprzedałem kilka, a do przewozu jednej poprosiłem o pomoc Majewskiego, który dał mi swego parobka i wóz z koniem i to ja ten ul sprzedałem do zaścianka za Zarembami”<sup>22</sup>. Także Jan Biegaj, lat 41, który „w jednym domu, pod jednym dachem z Majewskim mieszkał i każdy niemal obrót jego widział”, zaprzeczył, jakoby Majewski zrobił cokolwiek wbrew prawu<sup>23</sup>. Józef Pisarek i Franciszek Fabiański potwierdzili, że przekazywali pieniądze Majewskiemu, ale z przeznaczeniem na opłacenie kwitów w urzędzie w Rudzie.

27 grudnia 1840 r. Andrzej Gross, strażnik objazdowy straży Błędnica, lat 58, religii ewangelickiej, żonaty, dzieci dwoje, zamieszkały w Małkini, oświadczył: „Jan i Józef Polak wielokrotnie byli za defraudację karani [...] to ja jeszcze Majewskiemu galaki do gajenia wyznaczałem, a później jeszcze deputat dostał od podleśnego Kozłowskiego”<sup>24</sup>.

Wszelkie wątpliwości odnośnie płotu, rozwiął ostatecznie podleśny straży Błędnica, który w raporcie z 29 grudnia 1840 r. stwierdził: „Zaszczyt mam donieść, że płot, co Majewski strzelec wygrodził, położony jest w miejscu istotnie błotnistym, gdzie świnie i gęsi z całej wsi przechód i pastewnik mają. Drzewo do takowego płotu, jak wiadomość bliższą powziąłem, wydane mu było przez Kozłowskiego podleśnego z deputatu na opał naznaczonego”<sup>25</sup>. Tak to i sprawa strzelca Majewskiego się wyjaśniła, a pod koniec grudnia roku 1840, w obliczu srożących się mrozów, nadleśniczy zaapelował do swych podwładnych, o wzmożenie czujności, aby „nikt nieprawnie żadnych gałęzi i posuszu nie pobierał, czy to furą wożąc, czyli też nosząc na sobie lub ciągnąc saneczkami ręcznymi”<sup>26</sup>.

<sup>21</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 440, k. 268, 269.

<sup>22</sup> Tamże, k. 270.

<sup>23</sup> Tamże, k. 272.

<sup>24</sup> Tamże, k. 271.

<sup>25</sup> Tamże, k. 273.

<sup>26</sup> Tamże, k. 274, 275.





### ZAGARNIĘTE ZBOŻE

To wydarzenia nieco mniej ekscytujące, od tych wcześniej opowiedzianych, ale warte wspomnienia, gdyż ukazują, że solidarność między urzędem leśnym i ekonomią brokowską istniała wyłącznie tam, gdzie chodziło o wspólne łupienie mieszczan i włościan. W innych wypadkach chemii pomiędzy tymi rywalizującymi urzędami nie było. W piśmie z 24 sierpnia 1842 r. nadleśniczy brokowski donosił rządowi gubernialnemu: „Tomasz Przybyłowski włościanin ze wsi Bojany z nowiny leśnej móg 1 prętów 133 miary nowopolskiej, oddanej na osadę służbową strzelca obrębu Żurawieniec, zboże zabrał z polecenia Wielmożnego Rolbieckiego Naddzierżawcy Ekonomii Brok. Z czegoż strzelec ma się utrzymać i służbę pełnić? Bo tylko rocznie rubli srebrnych 7 ½ pensji pobiera”<sup>27</sup>.

Stanowiąca przedmiot sporu niwa, skutkiem wydanego w lutym 1840 r. rozporządzenia Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (dalej KRPiS), w sprawie „regulowania osad służbowych w leśnictwie Brok”, przeszła pod zarząd urzędu leśnego i została przeznaczona dla strzelca obrębu Żurawieniec.

Przybyłowski płacił za ten grunt czynszu rocznego 4 zł i 10 groszy, czyli kopiejek srebrem 65. W marcu 1842 r. zostało mu jednak zapowiedziane, by „niwy tej nie używać, a z opłaty do kasy leśnej jest wolny”. Przybyłowski, już jednak grunt ten zaorał i żyto zasiał, więc poprosił o radę naddzierżawcę ekonomii, a ten na żniwa zezwolił. Skarżył się więc nadleśniczy, że: „Tem samym wielmożny Rolbiecki już to po drugi raz dowolnie tu zmienia decyzję i Rządu Gubernialnego i Komisji Rządowej, jak to już raz miało miejsce co do gruntu po Krynickim, oddanym strzelcowi obrębu Grabownica [...] Żąda przeto Urząd Leśny, aby Przybyłowski został ukarany dla przykładu za samowolne postępowanie w zasiewaniu i zbieraniu tam zboża, a strzelcowi za żyto wzięte 2 ½ rs. wypłacił”<sup>28</sup>. Ostatecznie, po trwającej ponad pół roku, ożywionej korespondencji pomiędzy Brokiem, Rudą, Płockiem i Pułtuskim, sprawę załatwiono polubownie. Stało na tym, że Przybyłowski zwrócił strzelcowi korzec żyta i furę słomy.

<sup>27</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygn. 367, k. 6, 7.

<sup>28</sup> Tamże, k. 7, 8.



### ZŁAMANA SZCZĘKA

26 września 1844 r. do Gubernatora Cywilnego Guberni Płockiej, wpłynęło oskarżenie od Leona Dąbrowskiego, gospodarza ze wsi Wyszomierz, tyżące Franciszka Rutkowskiego, strzelca ze wsi Kalinowo o dokonane „nadzwyczajne pobicie, to jest: o odebranie zdrowia, wybicie dwóch zębów i rozbicie szczęki dolnej”. Skarżący załączył do pisma raport z oględzin lekarskich wykonany przez lekarza rządowego z Ostrowi, potwierdzenie zgłoszenia policji tego aktu brutalnej napaści oraz zeznania świadków<sup>29</sup>.

W maju 1846 r. Dąbrowski ponownie skarżył się gubernatorowi, iż sprawca jego cierpień: „wciąż po wolności chodzi, a jako szkodliwy człowiek ostrości prawa i ukarania doznać musi”<sup>30</sup>. Tymczasem, obumarł naoczny świadek pamiętnego zdarzenia – Fryderyk Tesch. Szczęśliwie dla Dąbrowskiego, już na łożu śmierci, w obecności licznych świadków – m.in. sołtysa Bonifacego Fronczyka – miał Tesch złożyć obszerne oświadczenie w sprawie tamtego zajścia. Z Płocka wysłano więc monit do naczelnika powiatu, z poleceniem natychmiastowego wszczęcia śledztwa w sprawie Rutkowskiego.

Ponieważ Płock zagroził naczelnikowi karami administracyjnymi, to ten bez zbędnej zwłoki przystąpił do działania i zlecił śledztwo brokowskiemu wójtowi. Dochodzenie dało niewiele, gdyż w dokumentach, które już w czerwcu 1846 r. trafiły do Płocka, czytamy, iż wdowa Marianna Tesch, lat 44, wyznania ewangelickiego zeznała:

Za życia mego męża Fryderyka Tescha nie słyżałam od niego, aby opowiadał, że Rutkowski strzelec pobił Leona Dąbrowskiego, lecz tylko to wprawdzie od niego słyżałam, że parę lat temu pojechawszy on ze strzelcem Rutkowskim do boru dla obrachowania drzewa na linii ściętego, tam przypotkali szlachcica im nieznanego, który z tejże linii zabierał drzewo i że Rutkowski za to onego zafantował – skąd by ten szlachcic pochodził – mąż mój też nic o tym nie opowiadał<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> *Akta officyalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 43-45.

<sup>30</sup> Tamże, k. 88.

<sup>31</sup> Tamże, k. 105.

Rutkowski oświadczył, że „skarżącego się Dąbrowskiego wcale nie zna, nigdzie z nim nie widział się i onego nie tylko 13 lipca roku 1844, ale i nigdy nie pobił”<sup>32</sup>. Natomiast, co do napotkanego szlachcica, to strzelec stwierdził: „Bodaj w sierpniu, napotkałem w lesie szlachcica, który na pytanie o nazwisko odparł, że jest Kwieciński i onego zafantowałem, lecz nie tylko, że z onym nie biliśmy się, ale nawet i tego nie poszarpałem, gdyż ten widząc nas dwóch, dobrowolnie fantować się pozwolił”<sup>33</sup>. Zdaniem wójta Tańkowskiego, Rutkowski z braku naocznych świadków na oddanie pod sąd nie zasługiwał. Widocznie jednak władze wyższe było zdania odmiennego, gdyż 30 września 1847 r. Franciszek Rutkowski – wtedy już strzelec Urzędu Leśnego Udrzyn – skazany został na cztery miesiące aresztu<sup>34</sup>.



## REWIZOR

W roku 1843 KRPiS wysłała urzędnika do specjalnych poruczeń Grajbnera, na objazd dóbr rządowych, położonych na terenach byłego zaboru pruskiego, a to celem dóbr tych rewizji. Nie wiemy, czy na urzędników administrujących tymi dobrami padł strach blady, jak to miało miejsce w przypadku bohaterów sztuki *Rewizor* Mikołaja Gogola, ale z pewnością ewentualne, wcześniej popełnione grzeszki urosły w ich wyobraźni do monstrualnych rozmiarów i przyszło im się zmierzyć ze sporym stresem. Na jesieni roku 1843 Grajbner odwiedził także Urząd Leśny Brok. Z dokumentów wynika, że był to wyjątkowy służbista, nieczuły na pokusy suto zastawionych stołów, drogich trunków, na fałszywe pochlebstwa, hojne prezenty czy sowite łapówki. O braku harmonii w stosunkach pomiędzy brokowskimi mieszkańcami, a urzędnikami i oficjalistami brokowskiego leśnictwa, wiemy już co nieco, choćby z lektury wcześniejszego artykułu mojego autorstwa *Ostała się ociupina*. Nadszedł czas, aby nieco więcej miejsca poświęcić utarczkom pomiędzy włościanami a personelem tego leśnictwa.

Grajbner zabrał się do pracy wnet po przybyciu i wezwał włościan, aby swe skargi, żale i wnioski zanosili przed jego dostojne oblicze. Odzew zaskoczył nawet tak doświadczonego biurokratę. Włościanie wnieśli całe naręcza skarg i oskarżeń przeciwko reprezentantom leśnictwa, częstokroć wspomagając swe petycje twardymi dowodami. Grajbner osobiście zajrzał do każdej, nawet najmniejszej, zagubionej w puszczy wioszczyzny. Spędził na tym terenie całą jesień roku 1843, a powrócił wiosną roku następnego.

<sup>32</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 101.

<sup>33</sup> Tamże, k. 105, 106.

<sup>34</sup> Tamże, k. 120.

Jednym z podstawowych, rzucających się w oczy uchybień, był brak oficjalnych tablic z cenami drewna: „Dopełniający objazdu przekonał się, że taksa, po której drzewo jest sprzedawane, nieznana jest nie tylko włościanom, ale nawet w Urzędzie Ekonomicznym Brok i Jasionica nie znajdowała się”<sup>35</sup>. Nikt nie wiedział, ile cena ta wynosiła, więc często bywała zawyżana. Rewizor w swym raporcie napisał: „Oficjaliści umyślnie utrudniają sprzedaż lub wycechowanie drzewa już kupionego, z chęci datków lub innych nieprawnych zysków, że wreszcie prawie powszechnie żądają i pobierają opłatę kwitowego i pieńkowego”<sup>36</sup>. Z opłatą zwaną „pieńkowym” zetknął się Grajbner po raz pierwszy w życiu i nic dziwnego, gdyż był to pozbawiony wszelkich podstaw prawnych wynalazek nadleśniczego Fursewicza.

Gdy Jan Grabowski z Nagoszewa chciał kupić drzewo w lesie rządowym, miał od Fursewicza usłyszeć: „Kochanku, nie ma dla was drzewa w lasach rządowych”. Drewno kupił więc Grabowski: „W dobrach Komorowskich, dla ostrożności wzięłem kwit, a drzewo zostało wyraźnie ocechowane młotem p. Eklinga z Komorowa. Strzelec Paweł Kozioł, dowiedziawszy się, że drzewo zwiozłem, zaraz przybył na podwórze i podał mnie na defraudację. Moja żona na dowód wzięwszy kwit, poszła do Urzędu Leśnego, ażeby się wytłumaczyć. Nie pomogło. Kwitu żonie nie oddali. Dziś nie mam dowodu”<sup>37</sup>.

Marianna Szulęcka z Kaczkowa wyznała: „Przed paroma dniami byłam w Urzędzie Leśnym, bo mój mąż słaby, ażeby nam sprzedano drzewa 8 sztuk na chałupę. Mój mąż nazywa się Marcin Szulęcki. Sekretarz nadleśniczego odpowiedział mi, że nie może sprzedać inaczej jak po zł 6 za sztukę i to bez oznakowanej wysokości i grubości. A przecież odpowiedziałam, urząd na spław sprzedaje po zł 4. Dlaczegoż my biedni mamy płacić tak drogo? Sekretarz odpowiedział – to już idź do asesora ekonomicznego, może on ci sprzeda”<sup>38</sup>. To samo, co Szulęcką spotkało także Jadwigę z domu Śladewską, żonę Łukasza Łojewskiego z Laskowizny, a jej słowa potwierdził sołtys Michał Śladewski. Przybyli na spotkanie z rewizorem sołtysi wszystkich wsi z terenu leśnictwa, oświadczyli, co następuje:

Teraz w Urzędzie Leśnym odpowiada nam nadleśniczy, że rząd zakazał nam drzewa sprzedawać. Tożsamo powiadają i oficjaliści. Jak się trafi im dobry humor i nam drzewa potrzeba na budowę, wówczas zjeżdża nadleśniczy w obręb, gdzie nam ma być wydane drzewo. Sekretarz odbiera od każdego pieniądze, bez obierania sosny, potem oddaje podleśnemu, który idzie z nami w las i sosny obiera dla każdego bez uwagi na pieniądze dane. Więc co komu się dostanie tego szczęście. Co dają to brać! Zapłacona sosna nie jest jednak naszą własnością. Wierzchołek i pień pozostawić trzeba w lesie. Dziś, każą nam kupować drzewo porąbane w sągi, tego drzewa do budowy użyć nie możemy, więc nam nie jest potrzebne, ale dlaczego Urząd Leśny psuje drzewo zdatne na budowę, wyrębiając na sągi? Sosna, czy inne gatunki drzewa zdatne na narzędzia gospodarskie, np.: na koła, na szprychy itp. Z użycia więcej korzystnie drzewa jest dopiero zysk. Każdemu z nas jest ono potrzebne, czy to dla podratowania budowy, czy na narzędzie jakie. [...] Męczy nas rząd naprawą budowli, ale czym one podreperować, kiedy Rząd zabronił nam z lasów drzewo sprzedawać?

<sup>35</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 101.

<sup>36</sup> Tamże, k. 401.

<sup>37</sup> Tamże, k. 260.

<sup>38</sup> Tamże, k. 364.

Czy my włościanie Rządowi jesteście bliżsi, czy szlachta we wsiach sąsiednich? Czy Żydzi handlarze jak Oszer w mieście Ostrowi, z którym wielmożny nadleśniczy publicznie prowadzi się za ręce i wszyscy oficjaliści leśni żyją dobrze? Dlaczego nas tak gubić i kazać nam wszystko kupować z narzędzi po miastach i jarmarkach, co my sami wyrobić sobie możemy?<sup>39</sup>

Franciszek Borowy, gospodarz ze wsi Klukowo przyszedł ze skargą następującą: „W roku 1841 nabyłem sztukę jedną drzewa z obrębu Sumiężne i tej pomimo kilkukrotnego upominania się, dotąd nie dostałem”. Tenże Borowy w roku następnym zakupił drzewo w tym samym obrębie, a gdy je wywoził z lasu „podany został do kary defraudacyjnej, a takowe podanie go do kary, wynikło z zemsty za odmówienie p. Bołdakowi podleśnemu pożyczki korca żyta<sup>40</sup>. Przedtem miał jeszcze Bołdak pożyczyć od Borowego pół korca owsa i tegoż owsa nie zwrócić. Podleśny Bołdak wyjaśni później:

Szulkę dla Borowego podług asygnacji odbiłem, a że mu się zdawała być za małą, to takowa zapewne do dziś dnia w lesie stoi. Później ją chciał zabrać, ale jej nie wydałem, bo termin oznaczony na asygnacji upłynął. [...] Co do podania Borowego na karę defraudacyjną zł 45, to miał Borowy asygnację na tylko parę sągów drzewa w linii, a chciał wszystko drzewo w linii będące zabrać i nawet mnie przekupić, przynosząc do mieszkania mego węgorza ogromnej wielkości i szczupaka, abym go przyjął i na karę nie podał, ale wyгнаłem go wtedy z mieszkania mego<sup>41</sup>.

Natomiast, co do żyta i owsa, to miał to być tylko „wybieg i fałsz ze strony Borowego”.

Skarzyli się włościanie na nierzetelne ich karanie oraz na „niesłuszne i podstępne często ich pociąganie do odpowiedzialności za drzewo prawnie nabyte”. Grajbnerowi okazano kwit defraudacyjny, którym 4 września 1843 r. strzelec Tomasz Bączkowski ukarał Mateusza Kozła z Nagoszewa, podczas gdy tenże Mateusz nie żył już od przeszło roku.

Włościanin z Kaczkowa zeznał: „Ja, Ludwik Majewski i ojciec mój Marcin Szulęcki pomagaliśmy w robocie młynarzowi pod Brokiem Fiedlerowi, za co on wywdzięczając się, odstąpił nam wierzchołka od sosny, którą zakupił w lesie na wał do młyna. Pomimo tłumaczeń, gdy go wiozł, to Smoliński strzelec zafantował mnie i do ukarania podał<sup>42</sup>”.

Natomiast we wsi Sumiężne: „Jan Kalata, Wojciech Mikołajczyk, Jakub Mikołajczyk, Maciej Kochański i Jan Zadrożny okazali kwity i zadeklarowali przysięg, że żadnej defraudacji nie popełnili, a przecież przez oczywistą złość Piotra Kalaty, pomocnika strzelca, którego nie chcieliśmy przyjąć na komorne, ponieważ pijak i niespokojny swoją chałupę sprzedał, a więc nas podał na defraudację<sup>43</sup>”.

Dziwił się też rewizor, że śledztwa wszczęte przez urząd leśny przeciwko włościanom, prowadzono „bez asystencji wójta z gminy Brok”, a „zamiast Wójta Gminy Jasienica, jakiś niedołążny aktuariusz Arcichowski, nie będąc przy śledztwie, takowe podpisuje i opinie

<sup>39</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 368.

<sup>40</sup> Tamże, k. 446

<sup>41</sup> Tamże, k. 448.

<sup>42</sup> Tamże, k. 365.

<sup>43</sup> Tamże, k. 362.

daje”<sup>44</sup>. Biadali gospodarze, że samowolnie zabierano im na rzecz leśnictwa „łąki nawet tylko nieznacznie zakrzaczone”. Jakby tego było mało, to: „w łąkach naszych, gdy drzewo się wywróci, to też go wydobyć nie można, bo to defraudacja, Leśnicy powiadają, że to odpadek leśny. Gdyby któremu z nas sosna bądź jakie inne drzewo na głowie wyrosło, nie do nas by należało, lecz do urzędu. Zarośli na łąkach też sprzątnąć nie można. Więc teraz dalej zarastają łąki, a my ich wyczyścić nie możemy”<sup>45</sup>. Żalili się także włościanie, że pod groźbą podania do kary defraudacyjnej, zmuszani są przez oficjalistów leśnych do świadczenia bezpłatnej pracy. Tak np.: „Niejakiemu Kalacie, co ma być pomocnikiem strzelca orać, a strzelcowi Markowskiemu do budowy domu mieszkalnego pomagać musieli”. Podczas objazdu leśnictwa, Grajbner napotkał we wsi Sumiężne „pięć soch wracających z zaorania gruntu pomocnikowi strzelca w tej wsi zamieszkałemu Piotrowi Kalacie”. Zapytał później gospodarzy: „Z których wsi i od których gospodarzy były one?”. W odpowiedzi usłyszał:

Te pięć soch były ze wsi Gliny od Andrzeja Przywoźnego, od Tomasza Sadowskiego, od Jana Porębskiego, od Jana Koziary i orali pomocnikowi strzelca Piotrowi Kalacie bezpłatnie. To u nas jest zwyczajem, że od nadleśniczego zacząwszy, wszystkim podleśnym, strażnikom, strzelcom, pomocnikom uprawiamy grunta. Prosto nakazują, a nie wyjść to tyle dokuczają, przesładują, na kary defraudacyjne fałszywie skazują, że idziemy bez najmniejszego namysłu, ażeby tylko nas nie gnębili. [...] Słuszne czy niesłuszne, to płacimy kary, wzbronimy się, to dostaniemy egzekucję z kozakami, żandarmami [...] Nadleśniczy Fursewicz od kosy daje po groszy 3, od orki po groszy 10, a kiedy człowiek tego przyjąć nie chce, bo co to za zapłata, woli darmo, to rzuci za człowiekiem i już zapłacił. Daje także wódki. Młodszy nic nie dają, tylko częstują wódką. Tak wysługujemy się oficjalistom leśnym od niepamiętnych czasów<sup>46</sup>.

W Grabownicy zaś: „Bydło pasące się na łąkach włościańskich strzelec Józef Żebrowski zafantował, dlatego, że włościanie nie chcą gruntów strzelcowi obrabiać”<sup>47</sup>. I dalej o strzelcach Józefie i jego ojcu Wawrzyńcu Żebrowskim: „Gdy Żebrowski się budował, to pomagaliśmy po jeden, po dwa dni – nie z całej wsi, ale więcej, jak z połowy. Do orania jak tenże Żebrowski potrzebował, przychodził do wsi i obchodził po gospodarzach, kto więc mógł, to wyszedł, podorywaliśmy na grykę, gnój woziliśmy, gdy zaś pomimo takich posług strzelcowi czynionych, byliśmy ciągle nękani niesłusznym podawaniem na kary defraudacyjne, przeto odmówiliśmy mu pomocy”. Po wspomnianej odmowie, gdy Żebrowski senior spotkał na rynku w Ostrowi gospodarza z Grabownicy, Wawrzyńca Grabowskiego, to miał mu poradzić, aby gospodarze przychodzili do roboty, bo: „jeśli nie przyjdą, to ich za bydło do defraudacji poda”<sup>48</sup>. Liczący sobie lat 18 Ignacy Grabowski oraz 17-letni Jan Grabowski, przy ojczymie Macieju Brzostku w Nagoszewie zamieszkały, wspominali:

Trzy lata temu, w porze wiosennej paśliśmy z Marianną Grabowską bydło z Nagoszewa, w miejscu zwanym Grądy między Nagoszewem i Grabownicą, w bliskości lasu rządowego. Gdy nagle strzelec Żebrowski nadszedł, a pod pozorem, że

<sup>44</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 402.

<sup>45</sup> Tamże, k. 367.

<sup>46</sup> Tamże, k. 369.

<sup>47</sup> Tamże, k. 258.

<sup>48</sup> Tamże, k. 217.

paśliśmy w lesie rządowym, najprzód zafantował Mariannę Grabowską, ściągnawszy jej fartuch, potem Janowi Grabowskiemu zabrał torbę płócienną, a gdy Ignacy Grabowski uciekać zaczął, dogonił go i zdjął z niego pasek skórzany. Potem powiedział, że jak ojcowie nasi przyjdą mu orać, to fanty zwróci. Bydło, które paśliśmy, ani na chwilę do lasu nie weszło.<sup>49</sup>

Także mieszkańcy Bojan ponieśli do rewizora swe skargi, a byli to: Franciszek Krysiak, Józef Bielski, Marcin Szczechura, Piotr Szczechura, Tomasz Przybyłowski, Jan Bednarczyk, Antoni Sowa, Szymon Duda, Jakub Szczechura, Józef Krysiak, Piotr Kowalczyk oraz sołtys Tomasz Żach. Zgodnie oznajmili, co następuje: „Strzelec Jan Długołęcki, żądał od nas, ażebyśmy poszli do obróbki jego gruntów, a jak żeśmy tego nie chcieli zrobić, podał nas na karę defraudacyjną. Oskarżył też nas, żeśmy paśli, a raczej dzieci nasze, na bindudze, gdzie się drzewo na spław nad Bug zwozi. Cóż tam za szkodę owce albo bydło zrobić mogło. Takich to kłamstw dopuszczają się”<sup>50</sup>.

Urzednicy i oficjaliści mieli się również dopuszczać licznych, nielegalnych spekulacji drewnem: „Żebrowski doskonale żyje z mieszczanami z Ostrowi, sam im ścina i wywozi, lub pozwala ścinać i wywozić, a pieńki pod gałęziami i mchem ukrywa”<sup>51</sup>. Także urzednicy leśnictwa oskarżeni zostali o dopuszczanie się niecznych czynów: „Nadleśniczy Fursewicz o spekulacje nieprawne w sprzedaży zdrowych barci [...] Podleśny Bołdak o ściągnięcie od włościan kary, która na niego przez Rząd Gubernialny wymierzona została”<sup>52</sup>.

Szczególnie aktywni na polu pokątnej sprzedaży drewna mieli być strzelcy Wawrzyniec Żebrowski i syn jego Józef. Ich aktywności na tym polu sprzyjać miał fakt, że obręb ich graniczył z chłonnym rynkiem ostrowskim. Józef Badurek przyznał, że na polecenie Żebrowskiego wywoził sośninę dla Oszera Bitmanna z Ostrowi. Natomiast Feliks Andryszczyk twierdził, że wywoził dla tegoż Oszera sośninę, ściętą przez Jankiela z Nagoszewa. Również Wawrzyniec Fidura i Jan Śladewski wielokrotnie mieli transportować sośninę dla Oszera, a Fidura wywoził dodatkowo drewno do smolarni dzierzawionej przez starozakonnego z Rakarza. Niejaki Józef Kózka z Ostrowi dostał ponoć pozwolenie na wywózkę z lasu sośniny – w zamian za dwa funty sadła przekazane strzelcowi Bączkowskiemu<sup>53</sup>. Wawrzyniec Fidura oświadczył, iż raz widział, jak „przy podobnym cięciu przez obywatela miasta Ostrowi dokonany, obecni byli strzelcy Wawrzyniec Żebrowski i Smulski”. Według tegoż Fidury zdarzało się, że sam Oszer ścinał drzewa z pomocą robotników. O podobnych wycinkach Żebrowski musiał wiedzieć, gdyż „Oszera bardzo śmiało w lesie sobie poczynał”. Według innych włościan: „ścinano drzewa podane za barć, które barciami wcale nie były”. Wojciech Zadrożny przypomniał sobie o następującym zdarzeniu:

Już było w adwencie r. z. jak Żyd Oszer z miasta Ostrowi, handlem drzewem trudniący się, ugodził się, abym mu parę sztuk drzewa przywiózł, powiedziawszy, że sztuki te są zakupione w Urzędzie Leśnym. Te więc trzy sztuki, ściałem ja wspólnie z

<sup>49</sup> *Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 444.

<sup>50</sup> Tamże, k. 363.

<sup>51</sup> Tamże, k. 258.

<sup>52</sup> Tamże, k. 40.

<sup>53</sup> Tamże, k. 218.

zięciem moim Marcinem Grabowskim i do miasta Ostrowi, dla Żyda Oszera je przewieźlim. Po ścięciu tych sosen Żyd kazał nam ogień założyć i pnie wypalić. Nie wiem jaki miał w tym cel. Jak ścinaliśmy dwie sosny, przyszli do nas strzelcy Józef Żebrowski i Koziół, a zapytawszy, dla kogo ścinamy, gdyśmy odpowiedzieli, że dla Żyda Oszera, odeszli, nie wymagając żadnego fantu<sup>54</sup>.

W tajemniczych okolicznościach drzewa ponoć ścinali również pracownicy poczthaltera<sup>55</sup> z Ostrowi. Na przykład Jan Grabowski poinformował, iż: „Wracając po Wielkiej Nocy do domu, widziałem jak dwóch ludzi p. Szymona Osmólskiego poczthaltera z miasta Ostrowi, z których jeden był pocztalionem, lecz z imienia i nazwiska ich nie znam, w obrębie Grabownicy ścięli sztukę budulca średniego, a takową zaraz na miejscu przepołowili i do miasta powieźli”<sup>56</sup>.

Chłopi, mieli być podawani do ukarania, nawet za pasanie bydła i owiec na ich własnych leśnych łąkach, podczas gdy strażnicy przyjmowali do pasienia w lasach bydło obce. Kazimierz Dzieniszewski, Stanisław Kuczyński i Franciszek Kuczyński, włościanie ze wsi Grudzie donieśli: „Włościanie są skazywani za pasanie w lasach, a oficjaliści przyjmują 15 do 30 sztuk bydła za opłatą zł 2 od sztuki. Robią tak strzelcy Kazimierz Sadłowski i Andrzej Timofiejewicz, bydło przyjmują z Ostrowi i nawet wsi szlacheckich”<sup>57</sup>. Potentatem w czerpaniu korzyści z wypasania obcego bydła na rządowych polanach miał być strzelec Józef Żebrowski.

Włościanie opłacali w urzędzie leśnym tzw. spaśne w wysokości 6 groszy od sztuki bydła i 3 groszy od owcy. Dzięki temu, mogli teoretycznie pasać na wybranych leśnych polanach, lecz cóż z tego, skoro: „wieś Glina opłaca, ale wypasać nie ma gdzie, gdyż poręby leśne od lat 23 pozamykane są dla bydła”<sup>58</sup>. Zdarzało się, że to gospodarze łapali strażników leśnych na wypasaniu bydła i koni na chłopskich pastwiskach. Jan Fidura zdybał syna strzelca Żebrowskiego pasącego bydło na łące włościańskiej i „zabrał temuż kamizelkę, lecz później dla spokojności z leśnikiem, zwrócił temuż fant”. Używanie przez Żebrowskich łąk chłopskich do wypasania własnego inwentarza, musiało być częstą praktyką, gdyż: „Pilnował Józef Fidura z Andrzejem Brejnakiem i Wawrzyńcem Grabowskim w łąkach w czasie letnim, jakoż złapali Józefa Żebrowskiego, pasącego z przybranymi czterema chłopakami ze wsi Grabownicy konie na naszych łąkach w porze nocnej”<sup>59</sup>.

Urzędnicy donosili władzom, że mieszkańcy nie chcą ugaju opłacać, ale po cóż mieli to robić, skoro lasy były ogałacane z gałęzi przez smolarzy, a: „nam zostaje pełno gałęzi suchych, drobnych przez wiatr połamanych, ani się tym ogrzać, ani na tem ugotować”<sup>60</sup>. Zdaniem sołtysa nagoszewskiego Jana Elerta: „Dlatego nie podajemy się do ugaju w lasach

<sup>54</sup> *Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 225.

<sup>55</sup> Poczthalter prowadził stację pocztową, na której utrzymywał odpowiednią ilość koni i odpowiadał za reperację powozów. Był też odpowiedzialny za uniformy pocztalionów oraz uprząże i siodła dla koni. Dbał o bezpieczeństwo bagażu i podróżnych oraz o ich wygody. Zapewniał podróżnym noclegi i wyżywienie.

<sup>56</sup> *Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 226.

<sup>57</sup> Tamże, k. 363.

<sup>58</sup> Tamże, k. 364.

<sup>59</sup> Tamże, k. 216.

<sup>60</sup> Tamże, k. 367.



rządowych, bo do tychże nie pozwalają nam wchodzić z siekierami, a bez siekiery można wziąć bardzo drobne gałęzie”<sup>61</sup>.

Grajbner nie potrafił dociec – po cóż w nadleśnictwie tylu pomocników strzelców? Jego zdaniem: „Pomoc ta więcej jest szkodliwa jak konieczna dla dobra lasów, gdyż strzelcy, wyręczając się pomocnikami, zaniedbują swych obowiązków i po karczmach tylko przesiadują”<sup>62</sup>.



## ŚLEDZTWO

Raport rewizora gotowy był już w sierpniu roku 1844. Musiał wyrzucić na urzędnikach KRPiS piorunujące wrażenie, skoro jeszcze w tym samym miesiącu, komisja nakazuje rządowi gubernialnemu pilne wszczęcie śledztwa, a także: „Nakłada szczególnie na Rząd Gubernialny obowiązek, aby odtąd nad postępowaniem tego Urzędu Leśnego baczny naciągnął dozór i najmniejszego uchybienia bez karania nie pomijał”<sup>63</sup>. RGP przekazuje polecenia w dół biurokratycznej drabiny, czyli do naczelnika powiatu, a ten swą pierwszą decyzją nakazał: „Piotra Kalatę pomocnika strzelca, we wsi Sumiężne zamieszkałego [...] natychmiast od obowiązków oddalić i donieść ilu podobnych pomocników w tym nadleśnictwie się znajduje”<sup>64</sup>. 18 października 1844 r. gubernator cywilny wyznaczył asesora ekonomicznego z Pułtuska na prowadzącego dochodzenie, w sprawie: „Nadużyć sprawującego Urząd Leśny Brok nadleśniczego Fursewicza, jako też całej służby leśnej w temże leśnictwie, a w części w Leśnictwie Udrzyn”<sup>65</sup>. Zajrzał też bowiem Grajbner do Udrzyna, ale skala zastanych tam nieprawidłowości, była nieporównywalnie mniejsza od tych, z którymi zetknął się w lasach brokowskich.

<sup>61</sup> Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok; sygn. 367, k. 408.

<sup>62</sup> Tamże, k. 42.

<sup>63</sup> Tamże, k. 41.

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Tamże, k. 48.

Czy to przez solidarność z pomawianą o liczne bezeceństwa leśną bracią, czy z jakichś innych powodów – fakt, że nikomu do wszczęcia śledztwa nie było śpieszno. KRPiS śle więc ponaglenia do RGP, RGP zaś nieustająco, po raz kolejny i ostateczny wzywa asesora nadleśnego Bryndzę oraz asesora ekonomicznego Hendrykowskiego o zabranie się do pracy. W listopadzie roku 1845 RGP wysłała już: „czwarte i ostateczne polecenie wszczęcia śledztwa pod groźbą wszczęcia postępowania administracyjnego”. Asesor ekonomiczny niewiele sobie z tego robi i w grudniu informuje rząd gubernialny o „niemożności zajęcia się sprawdzeniem skarg przeciwko oficjalistom leśnictwa Brok, a to z natłoku innych urzędowych zajęć”<sup>66</sup>.

Na początku lutego 1846 r. asesor ekonomiczny poinformował Płock, że: „wraz z Asesorem Nadleśnym Bryndzą zjechał w końcu grudnia 1845 do Nadleśnictwa Brok i przystąpił do śledztwa, które do ostatniego dnia stycznia kontynuowane było i że dotąd żadnych nadużyć ze strony oficjalistów nie wykryto, a rozpoczęte śledztwo z powodu koniecznego wyjazdu chwilowo wstrzymane zostało”<sup>67</sup>. Tonem, w którym da się już wyczuć sporą irytację, rząd gubernialny poleca asesorom bezzwłoczny powrót do Broku i kontynuowanie dochodzenia. Dodatkowo gubernator cywilny, aby zdopingować asesorów do podjęcia obowiązków, zaproponował komisji rządowej, aby Bryndzy i Hendrykowskiemu wstrzymać wypłacanie pensji<sup>68</sup>. Ten finansowy szantaż najwidoczniej zadziałał, gdyż w kwietniu 1846 r. asesory powrócili w okolice Broku i z marszu przystąpili do zakrojonych na wielką skalę przesłuchań, konfrontacji świadków oraz wizji lokalnych w terenie. Najpoważniejszym oskarżeniem wysuwany przeciwko oficjalistom i urzędnikom, było to, o pokątną sprzedaż drewna – majątku przecież rządowego. Asesor Hendrykowski udał się przeto na wskazane przez włościan miejsca domniemanych przestępstw i ujrzał ponad 220 „piaskiem i darnią nakrytych” pni po ściętych drzewach. Włościanie oświadczyli, że: „takie nakrycie oficjaliści leśni sami dopełnili, aby szkoda nie była widoczna”<sup>69</sup>. W wielu miejscach wciąż dało się zauważyć, iż dla zatarcia śladów, ktoś te pnie wypalał.

Głównym odbiorcą nielegalnie pozyskiwanego w leśnictwie drewna, miał być kupiec z Ostrowi Oszer Bitmann. W imieniu kupca, w lasach brokowskich działali „Żyd Jankiel Majerowicz i Korczakowski, gontarze z Nagoszewa”. Asesor wezwał więc Jankiela Majerowicza Lejwera, a ten wyznał:

Utrzymuję się z wyrobku z wyrabiania gontów dla starozakonnego Oszera z Miasta Ostrowi. W roku zeszłym ściałem cztery sosny w obrębie Dobiechy, lecz nie pamiętam, w której to było porze. Sosny te wywieźli Józef Badurek i Andryszczyk gospodarze ze wsi Nagoszewo za opłatą zwózki przez star. Oszera z Miasta Ostrowi. Sztuki te były nieposortowane – ścięte w miejscu zakazanym i wiedziałem o tym, że tam nie wolno było wycinać, ale że szukałem drzewa przydatnego na gonty i znalazłem je, to ściałem, bo Oszer miał się tam wygaić. Nikt mi z oficjalistów leśnych tam nie przyzwalał drzewa ścinać i nikt mnie nie widział. Raz tylko jedyny, gdy przywieziona została sztuka, strzelec Bączkowski zabrał mi siekiere, lecz Oszer przyjechał i przywiózł mi ją na powrót [...] w tym roku ciałem drzewo tak koło

<sup>66</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygn. 367, k. 70.

<sup>67</sup> Tamże, k. 76.

<sup>68</sup> Tamże, k. 86.

<sup>69</sup> Tamże, k. 219.

Wielkanocy, lecz nie pamiętam ile, może było sztuk 10. [...] Ja byłem w służbie u Oszera, więc to robiłem, co mi kazał i tam ścinałem drzewo, gdzie mi wskazał<sup>70</sup>.

Wreszcie, 16 października 1846 w urzędzie w Rudzie stawił się Oszer Bitmann, lat 60, wyznania mojżeszowego. Jak wynika z treści zeznania: handlarz drewnem na drewnie zupełnie się nieznający; człek ubogi i wszelkiego majątku trwałego pozbawiony; w lesie niebywały; nadto cierpiący na demencję. Tenże Oszer zeznał:

Przez lat kilka trudniłem się wyróbką gontów i dranic z drzewa, jednak nie będąc zamożnym, gdyż cały majątek, jaki mam tylko w ruchomościach, wynosi może 45 rubli srebrem, wyrabiałem rocznie na powyższy materiał zaledwie dwadzieścia kilka do trzydziestu sztuk drzewa średniego. Drzewo takowe zakupywałem częścią w lasach rządowych leśnictwa Brok, a częścią w dziedzicznych komorowskich [...] Wykupione asygnacje dostarczałem za każdym razem podleśnemu, a Józef Korczakowski z Nagoszewa i Jankiel Majerowicz Lejwer z Ostrowi wyrabiający gonty na rzecz moją, zgłaszali także onemu [...] Korczakowski najczęściej zbierał furmanów do zwózki tegoż drzewa, ja zaś nie bywałem nigdy w lesie, tylko jak mnie moi robotnicy zapewnili, iż który furman przywiózł sztukę pod Dobiechy, to mu zapłaciłem tyle, na ile go mogłem ugodzić. Nie wiem, jako furmani ci się nazywają, przypominam sobie nazwisko jednego tylko Badurka i żem zapłacił mu za zwózkę, lecz nie pamiętam za ile sztuk. Nie wiem także, z którego miejsca [...] Nie wiem nic o wypalaniu pni w lesie, gdyż przy ścinaniu pni nigdy z robotnikami nie bywałem [...] Nie mawiałem nigdy do Macieja Fidury, że kary defraudacyjnej nie obawiam się i nie pamiętam, żeby Jankielowi, mojemu robotnikowi była wzięta siekiera za spełnienie defraudacji i żebym ja ją wy dostał [...] Mylnie Jankiel twierdzi, że ja wskazywałem mu sztuki do ścięcia. Tego nigdy nie było, bo ja się nie znam na gatunku drzewa. Może on ścinał nieprawnie i dla siebie lub dla kogo innego, a świadczy, że dla mnie<sup>71</sup>.

Wraz z Oszerem przybył i Józef Korczakowski, lat 38, mieszkaniec Nagoszewa, utrzymujący się z wyrobu gontów. Wzywany był już wcześniej, ale wówczas „nie stawił się do tłumaczenia, mimo iż Wawrzyniec Fidura i inni gospodarze ze wsi Nagoszewa podali, że stawiennictwo przez sołtysa miejscowego miał zalecone”. Korczakowski stanął przed asesorem tuż po Oszerze i zeznał, co następuje:

Przez lat cztery, a zdaje mi się, że od roku 1841 do 1844, robiłem gonty dla Żyda Oszera Bitmanna z Ostrowi, a to na placu przy wsi Dobiechy, łącznie z drugim najemnikiem Jankielem [...] Oszer nie trudnił się sam ani wyszukiwaniem drzewa, ani zwózką, tylko asygnacje oddawał do podleśnego, a mnie kazał się starać o furmanki i zwozić na plac [...] Wiem, że wozził Józef Badurek, Feliks Andryszczyk, Jan Śładewski, lecz ile, który z nich sztuk przewiózł, jakich wymiarów, z którego miejsca i w jakim czasie, tego nie mogę sobie przypomnieć. Czasem dla naszej dogodności wybraliśmy w lesie sztuki co dorodniejsze i furmani na plac dowozili nam takowe, ale uważaliśmy, że to wszystko jedno jest, skoro Oszer za tyle sztuk zapłacił, jednak strzelcy podawali nas za to do kary, które p. Fursewicz nadleśniczy umarzał przez wzgląd, że opłata do kasy leśnej była wniesiona. [...] Z tej sztuki, co ją przewiózł Jan Śładewski, ja sobie wyrobiłem gonty dla p. Fursewicza, a kara defraudacyjna, na jaką

<sup>70</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygn. 367, k. 223, 224.

<sup>71</sup> Tamże, k. 234, 235.

Markowski podał mnie, została umorzona. Aby strzelcy sprzedawali drzewo i żeby kto nakrywał lub wypalał pnie, tego ja zupełnie nie wiem<sup>72</sup>.

Oczywiście koniecznym było wysłuchanie Józefa Żebrowskiego, lat 28, teraz już strzelca obrębu Kalinowo w straży Biel. Poniżej cytuję, co inkryminowany powiedział w grudniu 1846 r. asesorowi Bryndzy:

W roku 1840 przeznaczony zostałem przez rząd na pomocnika strzelca obrębu Grabownica, którym był mój ojciec Wawrzyniec Żebrowski. Mieszkałem razem z ojcem na osadzie Żebry nazwanej. Następnie w roku 1841/2 byłem zastępcą strzelca obrębu Dobiechy przez rok jeden. Potem wróciłem na pomocnika do obrębu Grabownica i pełniłem te obowiązki do roku 1843, w którym to czasie ojciec mój otrzymał emeryturę, a ja zostałem strzelcem tego obrębu, skąd w roku 1845 na własne żądanie translokowany zostałem do obrębu Kalinowo. [...] Ani ja, ani ojciec mój, ani inni oficjaliści nie dopuściliśmy się, choćby raz jeden nieprawnej sprzedaży, wydatku niewłaściwego, lub samowolnego poboru drzewa [...] P. Fursewicz wydał mi kilka sztuk suszek, lecz nie pamiętam jakiej długości, grubości i w którym miejscu do poprawy budowli na osadzie służbowej [...] Defraudacje w obrębach Dobiechy i Grabownica były dosyć liczne, a popełniali je głównie włościanie wsi Nagoszewo i mieszkańcy miasta Ostrowi [...] Co się tyczy Oszera Bitmanna, owszem osobiście nie dopuszczał się defraudacji, zaś jego robotnicy, to jest Józef Korczakowski i Jankiel spełniali czasami takowe [...] Nakrycia pni po drzewie ściętym gałęziami lub ziemią dopełnili zapewne sami defraudanci [...] Żebyśmy kiedy spotkali w lesie ludzi p. Osmólskiego pocztaltera z Ostrowi, tego sobie nie przypominam [...] Kiedy objąłem na siebie osadę strzelca obrębu Grabownica, to w robociźnie pomagał mi ojciec mój i więcej od nikogo pomocy nie potrzebowałem [...] Jak ojciec mój budował domek na osadzie strzelca, to będzie temu lat już dziesięć, ja byłem przy ojcu i wiem, że włościanie z Nagoszewa i z Dobiech nie pomagali mu w budowie [...] Bydła ja wcale nie pasłem ani koni, ale mój brat młodszy będąc przy ojcu, to pasał. Na paszę nie przyjmowałem bydła obcego, lecz od tych włościan, co mieli prawo do pasania w lesie rządowym i co należność za pastwisko łącznie z całą wsią płacili do kasy Urzędu Leśnego [...] od tego bydła płacili mi po zł. dwa (kop. 30), lecz to nie za wolność pasania po lesie, tylko na wynagrodzenie dla mego pastuszka<sup>73</sup>.

Zeznania Józefa Żebrowskiego, co do słowa potwierdzili strzelcy Franciszek Markowski i Tomasz Bączkowski, a strzelec Andrzej Smulski, na wszelki wypadek dodał: „Nigdy z Wawrzyńcem Żebrowskim byłem strzelcem leśnym nie chodziłem po lesie, gdyż należał do innej straży i nie był zupełnie myśliwym, ja zaś miałem wielką chęć do myślistwa”<sup>74</sup>. Stawił się także ojciec Józefa Żebrowskiego, Wawrzyniec, lat 76, „utrzymujący się z pensji emerytalnej pobieranej z kasy powiatu ostrołęckiego, w kwocie rubli srebrnych piętnaście, do końca roku 1843 wykonujący funkcję strzelca obrębu Grabownica” i oświadczył:

Pnie okazywane mogą być sprzed roku 1835, zatem zanim ja nastąpiłem na strzelca, po Macieju Równym, teraz zostającym w Nagoszewie na gospodarstwie czynszowym, który oddalony został w roku 1837 [...] Barcie w obrębie Grabownica, wiem, że nabył

<sup>72</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygnatura 367, k. 236, 237.

<sup>73</sup> Tamże, k. 238-240.

<sup>74</sup> Tamże, k. 237.

od Banku Polskiego Truskolawski, już teraz nieżyjący, z tych część odprzedał jakiemuś Gotelmanowi, takowe więc były wydane pisarzowi jego, którego nazwiska nie wiem, ale nigdy nie były dawane sztuki drzewa, ale same barcie. [...] Jeżeli sztuka była leżąca, to mogłem wziąć na deputat lub do poprawy budowli, bo nadleśniczy p. Fursewicz tego nie bronił. [...] Jak wyszedłem ze służby w roku 1843 i obrabiałem barcie bankowe, które były zakupione z wierzchami, to pisarz pozwolił mi wziąć za robotę kilka wierzchów i te zawiozłem do Ostrowi na sprzedaż i za to podany byłem do kary. Za piętnaście rubli nie sposobna wyżyć. [...] Co do przyjmowania bydła na pasze, oświadczam, iż ja go nie przyjmowałem. Syn przyjął kilka sztuk z Grabownicy. [...] Co do robocizny. Tej ja nigdy gwałtownie nie wymagałem. Zdarzyło się w dawniejszych latach, kiedy jeszcze nie było takiego wzbronienia, wyszli niektórzy dobrowolnie do roboty na parę godzin bez żadnego wynagradzania, gdyż go nie żądali, tylko za poczęstowaniem wódką. To jednak nie praktykowało się, żeby za odmawianie pomocy w robocie, włościanie byli podani do jakiej kary. [...] Włościanie byli karani za nieprawne użytkowanie pastwisk w lasach rządowych, gdyż ta wieś Nagoszewo, jedna tylko w całym leśnictwie, uparła się aż do roku 1838 nie opłacać zupełnie za pastwiska i za ugaj, twierdząc, że gdzie teraz są lasy rządowe, to dawniej były ich lasy i łąki. [...] Drzewo z dziedzicznych lasów komorowskich wprawdzie niektórzy kupują, ale tam kupić furę jedną, a z rządowego potem starać się zdefraudować fur kilka za tym samym kwitem, to praktyka powszechna<sup>75</sup>.

Na oskarżenie o spiskowanie ze strzelcami celem zagarnięcia mienia rządowego, poczthalter Szymon Osmólski, lat 49, odpowiedział oburzony: „Zeznania włościan oskarżających mnie i moich ludzi o defraudację leśną są zupełnie fałszywe i tylko nacechowane złością przeciwko oficjalistom leśnym [...] Od roku 1836 żadnej sztuki drzewa budulcowego nie potrzebowałem i takowe do mnie przywiezione nie było [...] Nadmieniam w końcu, iż drzewo na opał w sztukach kupowałem w lasach rządowych prawie każdorocznie, więc może, że skarżący widzieli moich ludzi wywożących drzewo zakupione”<sup>76</sup>.

Stawił się także Ludwik Bieńczyk, który wcześniej był posądzony o współpracę ze strzelcami przy nielegalnej ścinie drewna i stwierdził, że strzelcy, aż nazbyt wzorowo pełnili swoje obowiązki. Pytany za czym pozwoleniem lat temu pięć zabrał sosnę w lesie ściętą i czemu przy zabieraniu tej sosny zapytał jednego z gospodarzy, czy gdzie strzelca Pawła Kozła nie widział, zeznał:

Lat temu pięć dopuściłem się defraudacji sztuki drzewa w obrębie Grabownicy, lecz będąc przyłapanym przez strzelca Żebrowskiego, zapłaciłem w Urzędzie Leśnym Brok kary zł 12 gr. 20. Innej żadnej sosny nie brałem w tym obrębie w tym czasie i nikogo się nie pytałem, czy gdzie strzelec Paweł Kozioł nie był widziany. To tylko opowiadam, że w roku 1842 wiozłem wierzch od sosny z obrębu Grabownicy, a gdy mnie strzelec Paweł Kozioł i Bączkowski spotkali, zabrali mi siekiere i jeszcze mnie pobili [...] zapłaciłem, o ile pamiętam kary zł 6 i groszy kilkanaście, a że strzelcy siekiere moją stracili, a dali mi w zamian toporek – przeto ja zapodałem Bączkowskiego i Kozła do Sądu Pokoju Powiatu Ostrołęckiego i uzyskałem na nich

<sup>75</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygnatura 367, k. 246-250.

<sup>76</sup> Tamże, k. 250.

wyrok z dnia 23 stycznia 1843, którym przysądzono mi za utraconą siekierę rub. 1 kop. 50<sup>77</sup>.

Od momentu, gdy lasy brokowskie wizytował Grajbner, czas już pewien upłynął, więc czy to z powodu zrozumiałych braków w pamięci, czy też skutkiem sugestii ze strony leśników, by skargi wycofać, a może i z innych względów, wiele osób poczęło się swe oskarżenia odwoływać lub zmniejszać ich kaliber. Choćby Filip Rybak, gospodarz z Grabownicy, lat 52, zeznał w sprawie odpłatnego przyjmowania przez Żebrowskiego bydła do pasania w lesie: „Rok temu już trzeci, oddałem bydła sztuk dwie młodych, na paszę leśną do strzelca Żebrowskiego Józefa, lecz strzelcowi nic od tych sztuk nie płaciłem, tylko chłopakowi pasącemu razem jego bydło, dałem po złotych dwa, od każdej sztuki”<sup>78</sup>. Pamięć stracił np. Jan Syrowik z Grabownicy, lat 25: „Nie wiem z pewnością, ile temu lat będzie, miałem u strzelca Żebrowskiego dwa wołczaki, ale czy jakieś opłaty robiłem, tego nie pamiętam”. Podobna amnezja dotknęła także Jana Chlubickiego z Ostrowi.

Włościanie, którzy jeszcze nie tak dawno ręczyli, że strzelcy współpracowali potajemnie z kupcami z Ostrowi, teraz tę pewność stracili. Np. Feliks Andryszczyk, gospodarz ze wsi Dobiechy, lat 30, zeznał:

Zdaje mi się, że temu teraz lat będzie cztery, przybył do mnie Żyd z Ostrowi Oszer, trudniący się wyróbką gontów i namawiał mnie, żeby mu przewieźć wywrot leżący na gościńcu wiśniewskim, pod osadą Rakarz zwaną, na to odpowiedziałem jemu, że się obawiam leśników, lecz Oszer zapewnił mnie, że za to kary nie zapłacę, pojechałem więc i przywoziłem na plac pod Dobiechy i za to dostałem od Oszera zł dwa (kop. 30), potem zaś Paweł Kozioł pomocnik strzelca obrębu Dobiechy, podał mnie do kary, jakoby za defraudację tej sztuki, i ja za nią około dwóch rubli srebrem zapłaciłem.<sup>79</sup>

Nawet Józef Kózka, który jakoby zapłacił Bączkowskiemu dwoma funtami sadła za drewno, oświadczył: „Strzelca takowego nie znam i nigdy w lesie nie bywam, Żebrowskich wprawdzie znam, ale drewna od nich nigdy nie kupowałem”<sup>80</sup>.

Oдноśnie zarzutów, że urząd leśny posprzedawał całe sosny jako barcie „choć dębane nie były”, to np. Wawrzyniec Grabowski z Nagoszewa przekonywał: „Barci z pszczołami w lasach rządowych nie tylko przed ośmiu laty, lecz jak tylko żyję, nie ścinałem i strzelcowi Żebrowskiemu dwóch rubli jakoby za pszczoły nigdy nie płaciłem i nie miałem tego zamiaru”<sup>81</sup>.

Swój pokojowy finał znalazł także konflikt w Bojanach. W styczniu 1846 r. stawili się w Rudzie mieszkańcy tej wsi: gospodarz Marcin Szczechura, lat 30; chałupnik<sup>82</sup> Tomasz Przybyłowski, lat 60; chałupnik Jan Bednarczyk, lat 58; gospodarz Antoni Sowa, lat 40; gospodarz „grunta wójtostwa posiadający” Szymon Duda, lat 26; gospodarz Jakub

<sup>77</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygnatura 367, k. 22.

<sup>78</sup> Tamże, k. 231.

<sup>79</sup> Tamże, k. 233.

<sup>80</sup> Tamże, k. 228.

<sup>81</sup> Tamże, k. 230.

<sup>82</sup> Chałupnik posiadał chałupę, ale niewielki areał uprawianej ziemi, zmuszał go do najmowania się do pracy.

Szczechura, lat 40; gospodarz Józef Krysiak, lat 60; chałupnik Piotr Kowalczyk, lat 30; chałupnik Piotr Szczechura, lat 30. Oświadczyli zgodnie, iż: „Strzelcowi Długołęckiemu nie wszyscy, lecz tylko niektórzy z nich i to z dobrej woli przy uprawie gruntu pomagali przez czas krótki i stąd żadnej pretensji nie mają. Co do opłaconej kary za pasanie owiec zeznali, że te na gruntach ich własnych, a nie na odpadkach, czy zagajnikach paśli i stąd wnoszą o zwrot zapłaconej kary, gdyż sam strzelec Długołęcki oświadczył im, że od tej winni być uwolnieni. Okazali kwit wymienionej kary w kwocie rub. 5 kop. 10, pod 23 października 1843”<sup>83</sup>.

Potwierdziły się natomiast informacje o powszechnym zwyczaju pobierania bezprawnej opłaty zwanej „pieńkowym”. Adam Zbiejczyk, lat 30, strzelec przy obrębie Ruda, w Czuraju zamieszkały, przyznał, że: „Były nadleśniczy p. Fursewicz oświadczył nam strzelcom, że mamy od kupujących karpinę, pobierać po trzy grosze od fury pieńkowego i że te pieniądze będą wynagrodzeniem za fatygę. Co do drzewa w sztukach sprzedawanego, sam p. Fursewicz pobierał od kupujących po groszy 5 od sztuki i potem nam wypłacał. [...] Zupełnie nie jest mi wiadome, czy pobieranie pieńkowego przez wyższą władzę było postanowione, czy też tylko z rozporządzenia p. Fursewicza. Dzisiejszy nadleśniczy pobierania pieńkowego nam zabronił”<sup>84</sup>. Podobnie zeznali pozostali oficjaliści leśnictwa.

Wyjaśniono także wątpliwości dotyczące ukarania za defraudację nieboszczyka Mateusza Kozła. Strzelec obrębu Dobiechy Tomasz Bączkowski, na osadzie leśnej koło Nagoszewa zamieszkały, zeznał: „Świeżo objąłem wówczas stanowisko strzelca w tym obrębie i nie znałem z imienia i nazwiska wszystkich mieszkańców Nagoszewa. Człowiek wówczas złapany na defraudacji podał się za zmarłego Mateusza Kozioła, szedłem później za furą do wsi i zapamiętałem, do której zagrody zajechał [...] Gdy do Urzędu przybył Piotr Kozioł, to z nim byłem konfrontowany i wtedy fałsz się wydał, a on przyznał się do defraudacji i zatajenia nazwiska”<sup>85</sup>. Piotr Kozioł potwierdził słowa Bączkowskiego.

Doniesienia włościan, że drewno w innych lasach zakupione, oficjaliści uznawali za skradzione w lasach rządowych, w większości nie zostały potwierdzone. Strzelec Tomasz Bączkowski zeznał:

Trzeci rok temu będzie, jak powracając od raportu od p. podleśnego z Pawłem Kozłem strzelcem, przechodziliśmy we wsi Nagoszewie, koło mieszkania Jana Grabowskiego. Pod tym mieszkaniem stała fura wyprężona, na tej kilka świeżo ściętych sztuk średniej grubości żerdzi. Ile sztuk było dokładnie, nie pamiętam. Widząc świeży ślad od strony lasu rządowego, udałem się tam ze strzelcem Kozłem i ślad nowy doprowadził nas do odpadków przy obrębie Turka, gdzie w miejscu jednym znaleźliśmy ślad zawracania fury i tyle ściętych pni świeżych, ile onego było na furze pod mieszkaniem Grabowskiego. Wróciliśmy zatem do Nagoszewa i pytaliśmy się Grabowskiego, skąd ma to drzewo, na co tenże okazał nam asygnację do lasów prywatnych komorowskich wydaną. Strzelec Kozioł, który umie czytać, przekonał się,

<sup>83</sup> *Akta officialistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygnatura 367, k. 430.

<sup>84</sup> Tamże, k. 433.

<sup>85</sup> Tamże, k. 435.

że ta asygnacja miała zbyt dawną datę, a drzewo świeżo było przywiezione [...] podaliśmy zatem Grabowskiego do kary defraudacyjnej<sup>86</sup>.

Skonfrontowany ze strzelcem Grabowski oświadczył, że szczegółów tamtych wypadków już nie pamięta, ale powyższy scenariusz wydarzeń może być zgodny z prawdą.

Powszechną okazała się natomiast praktyka przyjmowania przez strzelców bydła do wypasania na leśnych polanach. Kazimierz Szablowski, strzelec obrębu Daniłowo, lat 48, przyznał: „Za czasów p. Fursewicza i za jego nawet zezwoleniem przyjąłem od Stelmaszczyka Bartłomieja, Stelmaszczyka Michała i rejenta Podbielskiego z Ostrowi Miasta, na paszę i stajnię osiem sztuk jałówek, a to żeby przysposobić sobie nawozu na grunt”<sup>87</sup>. Znany nam już strzelec Andrzej Tymofiejowicz oświadczył: „Gdy z wojska wyszedłem w roku 1837 i otrzymałem posadę strzelca, znalazłem grunt na osadzie zupełnie chudy i mało korzyści obiecujący. Dla ulepszenia więc takowego, nie mając własnego inwentarza, zmuszony byłem przyjąć na paszę i na stajnię cztery krowy od Łosiewskiego i trzy od Stelmaszczyka mieszczan z Ostrowi. Krowy te pasłem na mojej osadzie, nie w lesie. W roku zeszyłem, dla tej samej przyczyny przyjąłem krów jeszcze cztery”<sup>88</sup>.

Tymofiejowiczowi, w sposób zupełnie niezamierzony kłopotów przysporzył kolonista z Paproci Wielkiej, Jakub Bauer, lat 37, który wyjawiał, iż:

Strzelec Tymofiejowicz, żyjący na Osadzie przy wsi Grudzie, gdzieś przed Świętami Bożego Narodzenia roku upłynionego, przybył do mnie na Paproć Wielką, żaląc się, że nie ma drzewa do opału. Prosił, abym do niego przyjechał dla zwiezienia sztuki drzewa sosny, której wierzech dla mnie za pracę przeznaczył [...] Przyjechałem do niego, a nie zastawszy go, służący jego wskazał mi sztukę do ścięcia przeznaczoną i z tej odziemek na podwórze strzelca zwiózłem, a wierzech podług umowy zabrałem<sup>89</sup>.

Obronną ręką z oskarżeń o zmuszanie włościan do świadczenia nieodpłatnej pracy wyszedł Franciszek Markowski:

Od lat trzech jestem strażnikiem objazdowym w straży Wygoda, przedtem byłem strzelcem obrębu Laskowizna w tejże straży. [...] Kazał p. Fursewicz nadleśniczy wybrać sztuki drzewa, jakie się mogły zdać do budowy i te kazał mi obrabiać, aby wnieść sobie dom mieszkalny i stodołę. Do stawiania domu ugodziłem majstra Adama Olbrysa ze wsi Czuraja, do obróbki zaś przychodzili ludzie z Laskowizny i Puzdrowizny. Pracowali, jak się komu spodobało po godzinie lub więcej i za to wódką byli częstowani. O przyjście nawet prośzeni nie byli<sup>90</sup>.

Prawdziwość oświadczenia Markowskiego potwierdziło wielu włościan z Laskowizny, m.in. Marcin Śladewski, lat 30, mieszkający z żoną przy bracie swoim Michale Śladewskim, jak to już wcześniej było wspomniane – sołtysie wsi Laskowizna.

<sup>86</sup> Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok; sygnatura 367, k. 434.

<sup>87</sup> Tamże, k. 438.

<sup>88</sup> Tamże, k. 436.

<sup>89</sup> Tamże, k. 436.

<sup>90</sup> Tamże, k. 455.





## RAPORT

Przedstawione wyżej zeznania, to jedynie część materiału dowodowego zebranego w sprawie nadużyć popełnianych przez urzędników i oficjalistów Urzędu Leśnego Brok. Asesorzy spóźniali się z przekazaniem raportu do komisji rządowej, choćby z tego powodu, że mieli do czynienia z gąszczem, najczęściej sprzecznych zeznań. Raport był gotowy dopiero w październiku 1848 r., a czytamy w nim m.in.:

1. Niewielkiej defraudacji dopuścił się Tymofiejowicz na spółkę z kolonistą Bauerem i obaj zostali ukarani,
2. Strzelec Bączkowski z Nagoszewa dopuszczał liczne defraudacje czynione przez mieszkańców tej wsi,
3. Strzelcy Józef Żebrowski, Hilary Duda i Paweł Kozioł dopuszczali się licznych defraudacji na rzecz starozakonnego Oszera z Ostrowi,
4. Strzelcy powszechnie przyjmowali obce bydło na paszę,
5. Józef Kosiński, gospodarz z Nagoszewa za zajęty na las kawałek gruntu nie otrzymał żadnego wynagrodzenia,
6. Strzelcy pobierali pieńkowe od każdej sztuki drzewa i fury karpiny: „lecz to na polecenie Fursewicza, przeto to on zawinił, lecz jednak ten znikł i do odpowiedzialności pociągnięty być nie może”.
7. „Strzelcy leśnictwa Brok Żebrowski, Smulski, Długołęcki, a nawet nadleśniczy Fursewicz, tudzież Markowski Franciszek korzystali z robocizn włościańskich, lecz, że to miało miejsce bez przymusu i szkody skarbu i przed ogłoszeniem rozporządzenia z dnia 14 czerwca 1843 r. zabraniającego przyjmowania od włościan wszelkich danin [...] przeto uwolnieni od odpowiedzialności być mogą [...] jednak zasłużyli na poniesienie kosztów śledztwa”<sup>91</sup>,
8. „Wreszcie, co do innych zarzutów w punktach zawartych, wiele okazało się bezzasadnych, nieudowodnionych – z niektórych zaś służba leśna usprawiedliwiała się przez nadleśniczego Fursewicza, który jakkolwiek zdaje się być winnym pozwalania strzelcom brać drzewo bez upoważnienia władzy i asygnacji biurowych na budowlę, oraz w sztukach na deputaty, nakłaniania kontrybuentów do płacenia pieńkowego, sprzedawania barci bankowych – przecież z przyczyny zaginięcia, do odpowiedzialności pociągnięty być nie może”<sup>92</sup>.

<sup>91</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygnatura 367, k. 139.

<sup>92</sup> Tamże, k. 139, 140.

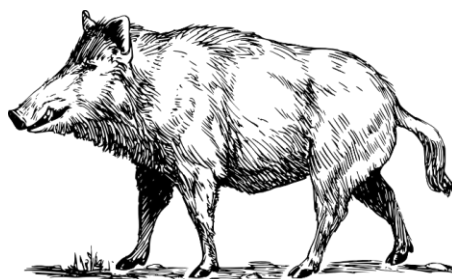
Nawiązując do powyższych wniosków, rząd gubernialny polecił:

Strzelca Tymofiejowicza, Jakuba Bauera z Paproci, Jankła Majerowicza, Feliksa Andryszczyka z Dobiech, Józefa Badurka, Wawrzyńca Fidorę z Nagoszewa, Oszera Bitmanna z Ostrowi, Wojciecha Zadrożnego i Marcina Grabowskiego z Grabownicy, na zapłacenie zgodnie z wyrachowaniem i wyszczególnieniem, załączonym wykazem objętym, do Kasy Urzędu Leśnego Brok: wartości zdefraudowanego drzewa rub. 5; kary defraudacyjnej rub. 22 [...] Wzwyż wymienionych, jako też strzelca Będkowskiego, Józefa Żebrowskiego, Hilarego Dudę, Pawła Kozioła, Szablowskiego Kazimierza, Smulskiego Antoniego, Długoleckiego Jana, Franciszka Markowskiego, a wreszcie wydalonego ze służby Strzelca Żebrowskiego Wawrzyńca, na zapłacenie w równych częściach kosztów śledztwa rub. srebrem 16 kop. 52  $\frac{1}{2}$ <sup>93</sup>.

Nadleśniczemu z Udrzyna polecono, aby: „Protokolarnie ostrzegł wszystkich podwładnych równie urzędników i oficjalistów, iż jeżeli dawnych zwyczajów przyjmowania danin i robocizn nie zaniechają zupełnie, to w razie tego wykrycia surowej karze ulegną”<sup>94</sup>.

Ledwie asesorzy Hendrykowski i Bryndza opuścili okolice Broku, a już nad leśnictwem rozpetęła się burza kolejna. Oto bowiem w listopadzie 1847 r. wpłynęło do KRPiS pismo: „Jana Ejnkiela i Andrzeja Rango ze wsi Kalinowo w okręgu ostrołęckim położonej, w którym ci donoszą o rozmaitych nadużyciach na szkodę Skarbu przez Franciszka Śniegockiego strażnika objazdowego i Józefa Żebrowskiego strzelca lasów rządowych Leśnictwa Brok”<sup>95</sup>. Dochodzenie w sprawie malwersacji znacznej ilości drzewa, dokonanej przez wyżej wspomnianych oficjalistów, prowadził od sierpnia roku 1848, urzędnik do specjalnych poruczeń Pleszczyński. Śledztwo prowadzono pod nieobecność nadleśniczego Antoniego Bazylego Fursewicza, który jak już z pewnością czytelnicy zauważyli – „znikł” w międzyczasie i nie odnalazł się, aż do ostatniej karty wertowanych przeze mnie dokumentów.

Nie natrafiłem na ślad dotyczący dalszych losów Fursewicza. Pewną wskazówką może być informacja, że w dniu 1 kwietnia 1849 r., żona zaginionego nadleśniczego Fortunata z domu Baldauf, występowała jako „wdowa po Nadleśniczym Leśnictwa Brok” i pobierała całkiem pokaźną emeryturę po mężu, to jest 112 rs. i 50 kopiejek<sup>96</sup>. Ksawera, córka małżeństwa Fursewiczów, zostanie małżonką Wacława Boruckiego – jednego z kolejnych brokowskich nadleśniczych.



<sup>93</sup> *Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; sygnatura 367, k. 140, 141.

<sup>94</sup> Tamże, k. 141

<sup>95</sup> Tamże, k. 120

<sup>96</sup> *Rocznik Administracji Leśnej Rządowej Królestwa Polskiego*, s. 49.

## ZAKOŃCZENIE

Z pewnością wiele z zanesionych przed oblicze Grajbnera skarg włościan wynikało z faktu, że strażnicy leśni, jako ścigający leśne defraudacje, mieszkający po sąsiedzku reprezentanci znienawidzonej władzy, narażeni byli na zemstę i szykany ze strony cierpiących biedę chłopów. Defraudacje leśne nie były jednak wyłącznie domeną chłopów. Nadużycia popełniane przez przedstawicieli służby leśnej były zjawiskiem nagminnym. W przypadku urzędników pokusą była łatwość zdobycia sporej fortuny, a dla oficjalistów był to częsty sposób radzenia sobie z biedą. Teoretycznie droga do wyższych stanowisk w Królestwie Polskim była dla wszystkich otwarta, ale w praktyce dostęp do atrakcyjnych posad ograniczał np. system kaucji, wymaganych przy objęciu stanowiska. W latach 60. XIX w. nadleśniczy brokowski zarabiał rocznie 525 rs., podleśny zaś 200 rs.<sup>97</sup> W latach 40. tamtego wieku, aby objąć swą posadę, nadleśniczy był obowiązany wnieść kaucję w wysokości 1800 zł, czyli 270 rs. Była to kwota niebagatelna i zazwyczaj kaucję wnoszono w postaci zastawu hipotecznego na rodzinnych dobrach. W celu porównania dodam, że od naczelników urzędów pocztowych wymagano w pierwszej połowie XIX w. kaucji w wysokości 900 rs., co stanowiło równowartość ich półtorarocznego uposażenia. Poczthalterzy w rodzaju Szymona Osmólskiego wpłacali w zależności od wielkości prowadzonej stacji pocztowej i związanego z tym wynagrodzenia, od 90 do 180 rs.<sup>98</sup> Kaucje wnosili także burmistrzowie i kasjerzy magistracy z Broku, ale o tym napiszę przy innej okazji.

Osobom, które znacznych dóbr rodowych nie posiadały, pozostawały stanowiska oficjalistów leśnych, począwszy od pomocnika strzelca po strażnika objazdowego. Stanowiska te często obejmowali pozbawieni koneksji i majątku reprezentanci drobnej szlachty, byli podoficerowie, a nawet oficerowie. W latach 60. XIX w. strzelec w Leśnictwie Brok musiał się zadowolić płacą w wysokości 27 rs., jego zaś pomocnik 18 rs.<sup>99</sup> W omawianym w artykule okresie płace były jeszcze niższe i np. pomocnik strzelca w obrębie Żurawieniec zarabiał rocznie 7,5 rs. Oczywiście, dochodziły do tego bonusy w postaci: zapewnionego dachu nad głową, deputatu opałowego i dochodu z uprawy płachetka piaszczystego, leśnego gruntu. Czy 7,5 rs. to dużo? Zapewne w niejednym brokowskim czy sadoweńskim domu, gdzieś pod prześcieradłem w bielizniarce, w torbie z cukrem w spiżarni, czy w innym tajemnym, nieznanym nikomu miejscu, przechowywane są „świnki”, czyli złote monety o nominale 5 rubli. Przy czym ruble w złocie, w zależności od aktualnego parytetu złota i srebra, miały zwykle wartość o kilka procent większą od ich srebrnych odpowiedników. Nazwa tej monety wzięła się stąd, że kosmicznym zbiegiem okoliczności cena świni oscylowała i nadal podobno oscyluje, wokół równowartości tej monety. Gdy oficjalista miał pokaźną rodzinę, to te kilka świń wraz z dochodem z płachetka lichego gruntu zapewniało życie nader skromne. Tak niskie zarobki wręcz prowokowały, a często zmuszały do popełniania nadużyć.

Innowacja Fursewicz w postaci „pieńkowego” była więc próbą finansowego poratowania klepiących biedę oficjalistów – szkoda tylko, że kosztem zazwyczaj znacznie biedniejszych włościan.

<sup>97</sup> Stanisław Kochowicz, dz. cyt., s. 126.

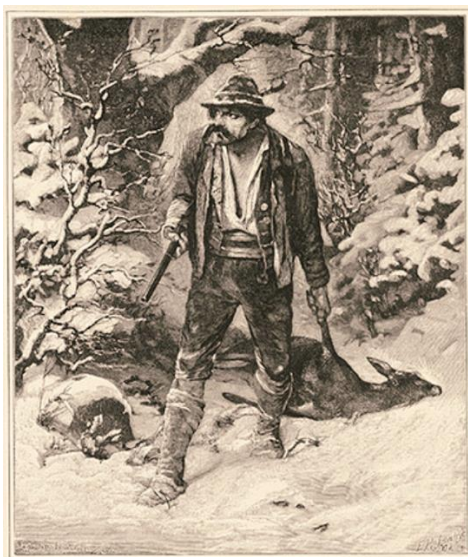
<sup>98</sup> Tomasz Suma, *Urzędnicy Pocztowi Królestwa Polskiego 1815–1871*, s. 227.

<sup>99</sup> Stanisław Kochowicz, dz. cyt., s. 126.

POST SCRIPTUM

Choć czasami było do tego blisko, to opisane wyżej konflikty nigdy nie zakończyły się śmiercią osób biorących w nich udział. Już po napisaniu tej opowieści natrafiłem na materiały prasowe świadczące, że nieporozumienia pomiędzy przedstawicielami służby leśnej a okolicznymi mieszkańcami przybierały później na sile, znajdując niestety swój tragiczny finał. W warszawskim dzienniku „Słowo” nr 290 z dnia 25 października 1883 r, zamieszczono następującą informację:

Z Ostrowia Łomżyńskiego donoszą, że w ubiegłą niedzielę we wsi Turka, gminie Poręba, w powiecie Ostrowskim, popełniono morderstwo skrytobójcze na osobie 72-letniego starca, Ludwika Urbana, podleśnego leśnictwa Brokowskiego. Mianowicie, morderca, zacząjony pod oknem dworku, strzelił do swej ofiary w chwili ukazania się jej w pokoju. Strzał spowodował śmierć natychmiastową. Nieboszczyk, kawaler, niegdyś bardzo zamożny, zagorzał myśliwy starego autoramentu, prawie z amatorstwa pełnił obowiązki leśnika i cieszył się wszędzie opinią człowieka dziwnej prawości i zacności. Padł on bez wątpienia ofiarą swej uczciwości i dbałości o całość i dobro powierzonego mu lasu. Dodać bowiem należy, że już jego poprzednik kilkakroć zawdzięczał życie tylko swej odwadze, przytomności umysłu i młodym siłom, a i na nieboszczyka kilkakrotnie już przedtem godzono. I tak: spalono mu całą osadę, potruto ulubione psy myśliwskie, jego samego usiłowano kilkakrotnie otruć, a na koniec nadsyłano mu ciągle listy grożące śmiercią. Wskutek przeprowadzonego w tej sprawie śledztwa, dokonano już aresztowań, a mianowicie uwieziono dwóch włościan wsi Turka: Walentego Karczmarczyka i Jana Lipkę, jako poszlakowanych o spełnienie powyższego morderstwa.



Hugo Kauffmann, *Kłusownik*, drzeworyt, 1882.

Ilustracja pochodzi ze strony tytułowej tygodnika „Über Land und Meer” 1883, Band 51.

Powyższa opowieść wraz z kilkunastoma innymi gawędami mojego autorstwa znalazła się w wydanej w 2022 roku, nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej książce  
*Ludzie wydarzenia. Opowieści z historii Broku, Ostrowi i okolic.*

## BIBLIOGRAFIA

- Chętnik Adam, *Puszcza Kurpiowska*, Warszawa, Skład Główny w Księgarni Polskiej, 1913.
- Kargol Tomasz, *Lasy jako przedmiot sporów społeczno-gospodarczych na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, „Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej”, 2014, t. 13, s. 221-240.
- Kochowicz Stanisław, *Opisanie lasów brokowskich*, „Rocznik Mazowiecki”, 2005, t. 17, s. 113-128.
- Rocznik Administracji Leśnej Rządowej Królestwa Polskiego*, „Sylwan. Zbiór nauk leśnych i łowieckich”, 1849, t. XXII 1847/1848.
- Suma Tomasz, *Urzednicy Poczciwi Królestwa Polskiego 1815–1871. Charakterystyka zbiorowości*, „Przegląd Historyczny”, 2007, nr 98/2, s. 215-229.
- Syska Henryk, *Obleciałem Kurpie – Gocie*, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1955.
- Wójcicki Władysław Kazimierz, *Kurpie – Gocie*, „Orędownik Naukowy”, 1841, nr 35, s. 277-282 oraz nr 36, s. 285-286.

## ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

- Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; zespół 15; sygnatura 367; Archiwum Państwowe w Płocku
- Akta oficjalistów leśnych Leśnictwa Brok*; zespół 15; sygnatura 440; Archiwum Państwowe w Płocku

## ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Ludomir Benedyktowicz, *Pejzaż*, olej na płótnie 1886. Pozyskano dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego w Krakowie.